

Pol

Morrigan

Z „*Science Fiction*” nr 8 – wrzesień 2001

Człowiek upodabnia się do czegoś, na co patrzy odpowiednio długo. Odpowiednio do rozumu w głowie; im głupszy, tym mniej czasu na to potrzebuje - takie oto rozważania snuł strażnik Paweł, zerkając na wspartego na halabardzie strażnika Kubę. Ten zaś przez chwilę wpatrywał się w pysk pociągowego wołu. Paweł odkrył podobieństwo, gdy obaj oblizali się jednocześnie wielkimi jęzorami po porośniętych rudawo pyskach. W upalny letni poranek ta myśl wydała mu się zabawna i pomagała jakoś znieść stan na słońcu w pełnym rynsztunku. Jakiś czas temu przetrząsnęli wozy przy wtórze wrzasków i śpiewnych pomstowań kupca z południa, który przezornie przeklinał ich we własnym języku i dzięki temu uniknął kłopotów - Kuba był wielki, głupi, powolny, ale i silny jak wół, a przy tym okropnie drażliwy.

Podczas gdy w bramie miejskiej Kuba przybierał coraz bardziej wołowaty wygląd. Paweł rozkoszował się obserwacją, mistrz celników miejskich Wincenty naliczał podatek, a kupiec usiłował się kłócić w obcym dla siebie języku, coś poruszyło się na końcu długiej kolejki oczekujących. Paweł pierwszy zauważył wielkiego rycerza na bojowym rumaku, który kurcgalopkiem wyłonił się zza szeregu wozów, ciągnąc za sobą objuczonego podjezdka. Trzymał prosto długą kopię z wijącym się proporcem, a siedział w siodle jak pancerna wieża. Miał kopijniczy hełm z klejnotem i labrami, na ramieniu tarczę - diabli wiedzą po co, chyba dla dekoracji. Długa (pewnie jedwabna) okrywająca zbroję jaka migotała w ostrym słońcu, falował zwisający z końskiego zadu kosztowny płaszcz. Pozostawało jego słodką tajemnicą, jakim cudem powiewał tym wszystkim, bo najlżejszy nawet wietrzyk istniał dziś tylko w zbiorowych marzeniach. Natomiast z całą pewnością zrobił to dla efektu, bo jechał sam, bez orszaku czy choćby pachółka, jak ostatni ciura. Ewidentnie był mniejszym panem niż chciał wyglądać i nadrabiał własną okazałością. Nadrabiał skutecznie - na pewno był najokazalszym widokiem pod tą bramą.

Dla Pawła była to dobra okazja, by samemu też zrobić nieco wrażenia. Pokrzyczał na wozaków, nakazał im, żeby zrobili wielmożnemu panu przejście, po czym z marsową miną sam stanął na środku drogi. Z rycerzami nigdy nic nie wiadomo, ale ten jechał do miasta, więc pewnie nie zacznie pobytu tutaj od rozjechania strażnika. W rzeczy samej, rycerz zatrzymał się jak wmurowany. Gapie wstrzymali oddech w nadziei, że jednak poderwie się do szarży i strątuje Pawła. Oczy wiecznie niezadowolonego mistrza Wincentego, Kuby i oczekujących pod bramą woźniców na chwilę z rycerza przeniosły się na obu.

- Zechciejcie, szlachetny panie, powiedziec, kogo będzie gościło nasze miasto! - Paweł podслуtał formułkę u burmistrza i pięć lat czekał, żeby ją wykorzystał. Teraz ta chwila nadeszła.

- UMBARDZBRODIGOLKWO - głośno wybuczał z głębi swego żelaznego garnka rycerz. Strażnik z miną mędrca udął, że rozumie; wypytywanie popsułoby wszystko.

- Paweł przepuści szlachetnego pana - mistrz Wincenty władczym głosem włączył się do scenki. Paweł odsunął się na bok, salutując halabardą. Miał już swój moment.

Rycerz przejechał przez bramę i powoli sunął ulicą. Długo go widzieli - klejnot jego hełmu sięgał prawie do pierwszego piętra domów, a proporzec jeszcze wyżej.

Wszyscy w bramie wrócili do swoich zajęć.

Tymczasem rycerz oparł kopię na ramieniu, przesunął tarczę na plecy i zdjął wielki hełm. Pod nim miał małą dopasowaną łebkę. Dbanie o pozory było bardzo męczące, ale się opłacało - wioził w jukach na sprzedaż trochę rzeczy, które rycerzowi nie uchodzą, a liczył sobie jakieś siedemnaście, może osiemnaście lat. Celnik miejski mógł się postawić samotnemu gołowąsowi, obojętnie, szlachcic czy nie szlachcic.

Zobaczył brudnego dzieciaka, który w skupieniu sikał do bramy, tak, by między progiem a wrotami trafić precyzyjnie do środka domu. Zawołał go.

- Mały! Gdzie jest Dom pod Koniem kupca Bernarda?

- Zaprowadzić?

- Nie, podłubać w nosie... Prowadź.

Przez chwilę mozolnie przepychali się przez niezbyt zatłoczoną, ale wściekle wąską ulicę. Wjazd przez mniejszą bramę okazał się błędem; na głównym trakcie bez problemu mógłby prowadzić oba konie obok siebie, podczas gdy tu musieli się dosłownie przepychać. Przewodnik był za mały, żeby prowadzić podjezdka, a zostawienie obładowanego konia z tyłu kusiłoby złodzieja. Kilku potencjalnych przybysz

dostrzegł kątem oka. Zresztą wskazujący mu drogę smarkacz też by chętnie coś gwizdnał, gdyby zwał okazję. Błazen starego króla, którego rycerz kiedyś poznał przelotnie, mawiał, że tylko złodziei i medyków jest na świecie pod dostatkiem.

Mały brudas szedł dumny, jakby to on siedział w siodle. Co chwilę z lubością zerkał na tymczasowego szefa, zaś ten ostatni żywił nadzieję, iż jeszcze nie dostał od niego wszy. Uznał, że warto skłonić dzieciaka do gadania. Był tu po raz pierwszy, patrzył na bogate, ale niezwykle wąskie kamienice, pilnował bojowego ogiera (który notorycznie gryzł wszystko, co było w zasięgu zębów), zerkał na jucznego konika i już samo to mogło przyprawić o zęza. Jeśli ten ulicznik zajmie się plotkami, to może nie od razu wymyśli, co by tu ukraść.

- Czemu tu u was budują tak ciasno?

Chłopak zatrzymał się i omal nie wpadł pod kopyta.

- A bo jak się miasto spaliło, to rada wymyśliła, że podatki będą liczyć od szerokości domu. No i zaraz wszyscy kupcy się odbudowali na dwa okna na szerokość i cztery piętra w górę.

Łebscy ludzie tu mieszkają...

Pochwała wywarła zamierzone wrażenie: dzieciak się rozgadał, rycerz słuchał jednym uchem świeżo mianowanego członka społeczności ludzi rozumnych, a żar dalej lał się z nieba. Okno, okno, nowa kamienica, okno, okno, kamienica, okno, okno.

Nagle rycerz zaczął się śmiać.

- Ten to dopiero nie lubi płacić!

Na skrzyżowaniu stała kamieniczka jak malowanie: w fasadzie mieściła się tylko brama tak wąska, że wóz by się nie przepchnął, i jeden rząd okien nad nią, za to bardzo wysokich. Rumak rycerza zapewne mógłby wyjrzeć zza węgła, jednocześnie wystawiając ogon z drugiej strony. Jak wszystkie inne tutaj, także i ten dom zbudowano z jasnego muru wzmocnionego ciemnymi belkami - różnica jednak była doskonale widoczna na pierwszy rzut oka: doniczki z czerwonymi kwiatkami w oknach i na końcach nasmołowanych belek wystających ze ścian. Inni nie wymyślali ozdób, które wymagały wspinaczki dla codziennego podlewania. Mieszkający tu dziwak pewnie spał wzdłuż swojego domu. I pewnie z rękami ciasno wzdłuż ciała, dodał w myślach rycerz, oceniając szerokość fasady. Wystarczyło jednak dojechać do rogu ulicy, by poprawić obserwację: ten ktoś spał stojąc, kamienica była jednakowo wąska ze wszystkich stron.

- Co to za cudak?

- A... to dom więdźmy, panie rycerzu. Pół roku temu przyjechała, kupiła starą studnię, co ją wyczerpali przy pożarze, i się pobudowała na jej miejscu.

- Więdźma w mieście? Przecież one po wsiach siedzą, po lasach...

- Ano więdźma! Prawdziwa! Siedzi sama, czary gotuje i pewnie złoto robi, bo strach do niej wejść. Jak Krzywy Jasiek chciał zobaczyć, co tam w środku, to wejść nijak nie mógł. Co wlaź w bramę, to był z powrotem.

- I tak tu sobie czaruje?

- A ona to w ogóle dziwna jakaś. Kupcom zamki do drzwi porobiła, żeby złodziej nie przeszedł, to złodzieje całkiem na psy zesłi. Kupa śmiechu była, jak se ten lichwiarz Szczupak taki zamek przeciw złodziejom wstawił i trzy dni na ulicy mieszkał! Sam przez swoje drzwi nie trafiał! A garbatą Magdę wyprostowała całkiem.

- Faktycznie dziwna... Jak wygląda?

- Taka chuda, młoda i z włosami.

- Uuu... rzadkość... z włosami, powiadasz? No to zastukaj do bramy, muszę zobaczyć takie dziwo.

- A to, panie, zaczarowany zamek, sam wpuszcza, kogo chce.

Rycerz jeszcze z siodła rzucił chłopakowi miedziaka. Chwilowo stać go było na taki gest, a na ulicy byli widzowie. Zresztą, spodziewał się, że mały zostanie pod bramą, w nadziei na następną monetę. Jeśli "więdźma" nie będzie cudownie odnalezioną znajomą, przewodnik jeszcze się przyda.

A potem zsiadł, tyłcem kopii popchnął magiczne podobno wrota (które otworzyły się gościnnie, wzbudzając podziw przypadkowych przechodniów) i kłapsem wprowadził jucznego konika do środka. Odruchowo wykonał unik, gdy bojowy rumak jak zwykle próbował go ugryźć i razem weszli.

Wnętrze zaskakiwało. Spodziewał się szukania wolnej przestrzeni między dwoma końmi, ścianami i drabiną na górę. Gdy wzrok przywykł do zmiany, dostrzegł obszerną sklepioną bramę i szerokie kamienne schody z rzeźbionym portalem, a w ścianach kilkoro mniejszych drzwi. Jedne, otwarte, prowadziły chyba do stajni. Całość nie miała prawa zmieścić się w tej wieżowatej kamieniczce.

- Czary - mruknął. Sądząc po ich skali, to nie była ta "więdźma".

A potem usłyszał miły głos, dobiegający zewsząd:

- Witaj, szlachetny panie! Co sprowadza cię tutaj z tak daleka?

Odpowiedział:

- Cześć, Alutka! Dobrze usłyszeć, że to jednak ty!

- Hubert! - wrzasnęła. Zadudniły schody. Widocznie tam wyżej były z drewna. A potem rzuciła mu się na szyję jak szalona, zawadzając o kolczugę haftami na kosztownej sukni z fioletowego aksamitu. Starał się nie zawadzić jej blachami na rękawicach, ale trudno było zapanować nad kimś tak żywiołowym. Rysopis ulicznika doskonale do niej pasował: była szczuplejsza nawet niż nakazywała najnowsza dworska moda, a fryzura... Alicja poruszała się właściwie w blond chmurze swojego ekstrawaganckiego uczesania. No cóż, nawet jeśli nie zauważyć reszty czarownicy, to włosy rzucały się w oczy - oraz w usta, pod hełm, na ramiona i w ogóle wszędzie. W odróżnieniu od wszystkich innych kobiet nosiła je rozpuszczone jak do snu czy kąpieli, co musiało nieprawdopodobnie podniecać wszystkich mężczyzn.

- No, no, takie powitanie... Jakbym cię pocałował rok temu, dałabyś mi w łeb!

Alicja cofnęła się, zrobiła palcami szybki gest. W powietrzu zamajaczyła sylwetka wielkiego Murzyna z pałką.

- Jeśli ci tego brakuje, zawsze da się zrobić.

Patrzyli na siebie przez chwilę. Odpięła mu kolczugę pod brodą i zdjęła łebkę.

- Zmieniłeś się. Broda ci rośnie.

- Ale tylko trzy włoski. - Podrapał się po nich w chwilowej zadumie. - Ty też się zmieniłaś.

- Utyłam? - zaniepokoiła się gwałtownie.

- Taaa... Jesteś gruba jak twój dom. Dwie dłonie w pasie i pięć piętér wzrostu.

- Jej... Koniecznie trzeba ci przyłożyć... Oboje zaczęli się śmiać.

- A ty pewnie prosto z drogi i nic nie jadłeś.

- Błąd, moja czarodziejko! Spałem w oberży pod miastem i jadłem tam. Ale na śniadanie z tobą zawsze się skuszę.

- No to chodź na górę! Coś nam wyczaruję! Pociągnęła go za lewą rękę. Pusta rękawica została jej w dłoni. Zdezorientowanym wzrokiem popatrzyła na kikut nadgarstka. Gdyby w środku domu nagle gruchnął piorun, pewnie by jej tak nie zaskoczył. Hubert patrzył, jak robi się papierowo blada.

- Co... co ci się...

Nie rozumiał czegoś, choć do wrażenia, jakie robi jego kalectwo, zdążył już przywyknąć przez ostatnie kilka miesięcy. Wyjaśnił spokojnie:

- Miałem wypadek w bitwie i zmieniam zawód.

Nagle się rozpląkała. Ogier znowu sięgnął zębami do ramienia rycerza i nie trafił. Hubert akurat objął Alę.

- No... Daj spokój... Nie warto się tak rozklejać... A może ja się rozplączę i zardzewieje mi kolczuga? Wtedy to dopiero będzie kłopot.

Poczerwieniła i nagle wrzasnęła:

- Nic cię nie rusza, co?! Wielki mi rycerz! Waleczny Hubert z Brodzidołków! Jak można być takim durniem?! Czemu ty się ciągle pchasz w awantury? W łeb ci za mocno dali, że jesteś taki głupi, czy co?

Uderzyła go ze złością w ramię, trafiając w stalowy naramiennik, syknęła, uderzyła drugi raz. Zastłonił się błyskawicznie ręką. Lewą. Trafiła dokładnie w kikut i rozpląkała się znowu.

- Ależ ty jesteś wredny... Wynoś się, nie mogę na ciebie patrzeć...

Pomilczał chwilę. Alicja patrzyła na niego, obcierając oczy.

- Pewnie, że wolałbym mieć moją rękę. Ale znam mnóstwo takich, co ich pocięli jeszcze gorzej i za darmo. Więc się cieszę. W sumie wyszedłem na tym nieźle. Nie wiem, czemu tak szalejesz.

- Jasne. Czemu mnie dziwi, że ktoś ci coś obciął. Tyle masz tych rąk...

Umilkła. Patrzyła mu w oczy jakoś tak dziwnie.

- Hubert. Czy ty mnie specjalnie szukałeś?

- Szukałem cię jesienią, ale nie wiedziałem jak i gdzie. No to się zaciągnąłem. A zimą miałem ten wypadek. Nie wiedziałem, że tu mieszkasz. Przyjechałem do znajomego bankiera. Ale jak mi powiedzieli, że tu mieszka miejska czarownica, to sobie przypomniałem, co planowałeś i sprawdziłem, czy cię tu nie ma. Byłaś.

Zamilkł. Nagle zrozumiał, o co naprawdę zapytała. Poczerwienił. Z rudymi włosami wyglądał jak podpalony.

- Za słabo mnie znasz. Nie lecę na litość i nie przyszedłem cię o nic prosić. Do tej ręki już przywykłem. A teraz sobie pójdę. Bankier czeka.

Podniósł z ziemi łebkę, założył, odwrócił się i starannie naciągnął rękawicę na kikut. Ogier znów sięgnął do niego zębami i dostał pancerną pięścią w chrapy, aż mu łeb podrzuciło. Przepychając się między końmi do wyjścia usłyszał jej głos:

- Hubert! Zostań, proszę cię... Mam za tobą biec i wołać po ulicach? Koniecznie musisz wziąć odwet za każde wypowiedziane słowo? Pojawiasz się po roku wesolutki jak szczygieł i nie masz dłoni. Cholerny rycerz... Może byś tak wreszcie przestał udawać takiego bohatera! Ja tu ciągle mam procesje starych bab, żeby je przerobić na nowe, książęcych wysłanników, żeby im robić złoto, kupców, żeby im otruć bankierów i bankierów, żeby zesłać koszmara nocne na kupców. Każdy przychodzi i grozi, prosi, udaje, próbuje mnie porwać. Tam na wprost siedzi jakiś urodziwek i podrzuca liściki, że mnie kocha, że pojedziemy razem daleko i tak dalej. A ja wiem ile mu zapłacił królewski kanclerz za wyciągnięcie mnie stąd i dostarczenie do lochu, bo im koniecznie czarownica do szpiegowania potrzebna. A teraz ty się pojawiaasz! Skąd mam wiedzieć, czy sam mnie znalazłeś... Idź już sobie do wszystkich diabłów...

- Jak śmiesz... !

Odwrócił się, wściekły, naprawdę wściekły na nią. Płakała. Złość opadła z niego nagle. Nigdy nie wiedział, jak się zachować przy płaczącej, mało kto płakał przy nim. Spróbował eksperymentu. Klęknął obok. Tym razem nie drgnęła, gdy objął ją lewym ramieniem. Odgarnął jej włosy. Schowała zaczerwioną twarz.

- Alutka-Malutka, co się z tobą dzieje?

- Mam już tego dość.

- Ale czego, do jasnej trędowatej... ? Zmitygował się. I zauważył oczywistą rzecz. Ogier, obojętny na ludzkie problemy, podniósł ogon i zrobił kupę tuż przed nimi. O stopę od jego kosztownej jedwabnej jak i jej aksamitnej sukni. A gdyby chciał ich obsikać, z pewnością zaskoczyłby oboje. Dla Huberta byłaby to hańba zawodowa. I kłopot z praniem.

- Nie ma sensu siedzieć na podłodze i patrzeć na końskie dupska. Zaprowadźmy je do stajni, a pogadajmy gdzieś indziej. Opowiemy sobie, co się działo.

Wyciągnęła chustkę i wysmarkała nos z głośnym trąbieniem. Konie zastrzygły uszami.

Wstali.

- Przepraszam, tak się rozkleiłam...

Rycerz pomyślał, że ona się rozkleiła, a on się wściekł - czyli remis, oboje postąpili wbrew dobrym obyczajom. Nie widział żadnych powodów do takiego zachowania i nadal nie wiedział, o co chodzi. Właściwie to znali się bardzo krótko, ledwie tydzień, a potem nie widzieli przez rok. Ale wtedy polubił Alicję i teraz ucieszył się ze spotkania, więc uznał, że nie powinien zaraz wychodzić.

- To ja cię przepraszam... Chyba już zbyt długo udaję ideał rycerza, trudno mi teraz nagle przestać. - Tylko nie podchodź do mego wierzchowca, kopie i gryzie. Tak poza tym niezły z niego koń, po prostu ma taki bojowy charakter.

- Podobny do ciebie jak brat. Tylko czarny a nie rudy.

- Pewnie mieliśmy różne mamusie. Gdzie mogę powiesić siodło i kropierz?

Pokazała mu, potem pogrzebała przy kamiennym korycie. Zaczęło napełniać się wodą.

Hubert z uznaniem stwierdził, że w tej stajni wszystko jest pod ręką. Na dobrą sprawę koń mógł się sam obsłużyć, byle zdjąć mu uprzęż.

Co przypomniało mu jeszcze o czymś. A raczej o kimś. Efekte niezbyt udanego czaru Ali.

- Gdzie ten gadający konik?

Alicja wreszcie zdołała się uśmiechnąć.

- Miotła? Przekroczył wszelkie granice. Najpierw oświadczył, cytuję, że to niegodne, by jedna kulturalna osoba jeździła na plecach drugiej. Musiałam kupić innego wierzchowca, ledwie go namówiłam na noszenie bagażu. No bo skoro wyjadał moje słodycze, to mógł w zamian nosić moje rupiecie, nie? Potem przez parę miesięcy uczył się pisania.

Hubert parsknął śmiechem.

- Jak trzymał pióro?

- W zębach. I musiałam mu ciągle je przycinać, bo nie radził sobie zębami i kopytami. Jak mu to nie wyleci z głowy, to chyba wyczaruję jakieś wieczne ostre pióro. A ostatnio powiedział, że napisał trochę wierszy i poszedł na turniej poetycki do Mannsbergu. Pewnie wróci za miesiąc.

Hubert wyobraził sobie konia, śpiewającego poezję miłosną na dworze tamtejszego barona, w obliczu dam i rycerzy. Bez względu na jakość wierszy i głosu Miotła miał szansę zostać lirycznym wydarzeniem roku. I może stulecia - długo będą go tam wspominać.

- A co zrobisz, jak wygra?

- Nie wiem. Wiem, że już nigdy nie stworzę inteligentnego stworzenia. - Powiedziała to z bardzo uroczystą miną i prawą ręką uniesioną do góry.

A potem pozbierali broń i bagaże Huberta, i poszli na górę, do wielkiej sali na piętrze. Opowiadał, rozbierając się z jaki i zbroi:

- Powiodło mi się na turniejach w ubiegłym roku, no i zaciągnąłem się do drużyny książęcej. W zimie książę Eryk pojechał na łowy do zamku w Górach Solnych. Zobaczyliśmy z wieży pożar, paliła się wieś. Pojechało nas kilkunastu z młodym księciem, jak na zbójów, a to była cała kompania łuczników. Szcześnie byli pieszo i różnili się już z góralami.

Pochylił się nisko i zaczął zsuwać kolczugę.

- Wpadliśmy na nich, dali się rozproszyć. Zabili mi konia, ktoś chlasnął mieczem i tyle. A potem obudziłem się w chacie i książę powiedział, że go uratowałem i za tę rękę odda mi drugą ze złota. Bzdura, bo po prostu wjechałem w tłum, żeby podzielić grupę dla innych. I nadziałem konia na czyjaś włócznię.

Nie wiedziałem, że Eryk Mniejszy jest taki sam dumy i leci za mną. To była jego pierwsza bitwa i zachował się, jakby chciał zasłużyć na najładniejszy nagrobek świata. Tyle że tego księciu przecież nie powiem. Dał mi tego ogierka, na którym jechał, wartego tyle, co dobra wieś, złotą łapę, nową zbroję. Stary książę pasował mnie na rycerza i obsypał dukatami. Pielęgnowali jak króla! Jestem bogaty jak cholera! Ale nie pójdę już do bitwy ani niczego nie zdobędę na turnieju.

- Bogactwo i spokojne życie ma swoje zalety.

- Jasne! Ale ja prędzej umrę z nudów niż ze starości. A swoją drogą, jak są tacy hojni, mogli nadać jakiś urząd. Ale nie! Widać do tego jestem za młody... Tylko do porąbania się nadaję. Nauczyłem się wreszcie rozumu - nie uwierzysz, ale zacząłem bardzo cenić swoją skórę. Nie dam już jej podziurawić za byle koronowanego pacana.

- Czemu jeździsz sam? Mógłbyś najać chociaż pachołka, ktoś cię w końcu obrabuje.

- Przyjechałem tu z grupą kupców. A służącego miałem jeszcze miesiąc temu. Okradł mnie i uciekł. Bałwan!

- Co mu za to zrobisz?

- Nic. Na jego nieszczęście. Goniłem go, ale zwiął szybciej, zresztą przepłoszył mi konia, zanim uciekł. Straciłem pół dnia, żeby wsiąść na siodło.

- Cwaniak.

- Dureń! Uciekł do miasta, gdzie mnie znali, na moim podjezdku, z sakwami z moim herbem, ubrał się w mój kaftan i zapłacił znajomemu oberżycie z mojego trzosika. Powiesili go za morderstwo i rabunek, tamtejszy starosta to taki energiczny człowiek w sprawach rycerzy. Jak nadjechałem, już bawiły się nim kruki na rozstajach. A ja bym mu tylko dał po pysku i przegnał.

- Trudno o służbę godną zaufania.

- Czy to dlatego mieszkasz sama?

- To jeden z powodów.

Ala wykonała skomplikowany gest, klasnęła. Zjawił się zastawiony stół, dwa wysokie rzeźbione krzesła. Robiło to wrażenie.

- Masz kłopoty.

- Zawsze miałam.

- Ale rok temu jakby mniejsze. Co się wydarzyło?

Siedli naprzeciwko.

Hubert nalał obojgu wina, spojrzął pod światło tyleż na jego kolor, co na kielich z cennego, przejrzystego szkła.

- Jak się nad tym zastanawiam, to wszystko chyba przez nieuwagę w szkole.

Hubert nie roześmiał się. Kiedy on nie uważał w czasie nauki, obrywał od mistrza Jakuba płazem miecza. Czarownica zapewne ponosiła gorsze konsekwencje.

- Mistrzynie tłumaczyła, że powinnyśmy siedzieć w lesie, przy wsiach, wyglądać niepozornie i nie budzić zazdrości.

Na mój gust w tym mieście mówi się najpierw o tobie, a potem o reszcie świata.

- A ja stąd prawie nie wychodzę. Nawet z przekupkami na targu się dogadałam, żeby mi jarzyny i bułki przynosiły do bramy. Możesz jeść spokojnie, to nie magia. Jedzenie wyczarowane jest... jakies takie sztuczne.

Hubert poczęstował się suchą i cienką kielbaską.

- Na początku wyglądało to dobrze. Miałam magiczną kulę, zdałam egzamin czeladniczy, byłam wolna.

To właśnie wtedy się spotkali i od egzaminu zaczęła się ich znajomość. Wymagał tylko rzucenia zaklęcia w obecności uzbrojonych i przeszkadzających strażników. Ala zdała go, bo Hubert pokonał strażników i zagroził śmiercią szanownej egzaminatorce, a wyszli z tego żywi, zamykając starą wiedźmę w komnacie odpornej na magię. Rok temu Alicja umiała pracować za pomocą magii, zrobić jedzenie bez siedzenia w kuchni oraz spakować do kieszeni duży kufer. No i zamienić podróżną miotłę czarownicy w gadającego konia. Zdaje się, że od tamtej pory zrobiła niejaki postępy.

- Mistrzyni mnie nie ściagała. Pewnie patrzy i kwiczy ze śmiechu. Zawsze mówiła, że zamiast się męczyć z dokopaniem idiotcie, lepiej podziwiać, jak sam sobie daje w kość. Musiałam dostarczyć jej nieliczej satysfakcji za tamten egzaminacyjny występ.

Sięgnęła po jakąś jarzynkę, wsadziła do sosu (w srebrnej miseczce! Na książęcym dworze zastawa bywała skromniejsza niż u Alicji...). Przez chwilę gryzła zieleninę ze skupionym wyrazem twarzy.

- A jak się rozstaliśmy, to pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, było wynajęcie izby w najlepszej oberży w mieście - od razu z porządną balią. Siedziałam w ciepłej wodzie, a służąca myła mi plecy. Jej! Jak sobie przypomnę, to mi się chce śmiać. Kiedy się wreszcie wyspałam w czystym łóżku, to przyszedł oberżysta i wystawił mi rachunek.

Hubert znał to uczucie.

- Ala, to przebudzenie bohaterów.

- Pierwszy raz to prawie jak pasowanie, co nie? Musiałam szybko coś wymyślić.

- Przecież mogłaś wyczarować złota ile chcesz?

- Ale nie umiem utrzymywać takich czarów. Istniałoby pewnie z godzinę po wyjściu z mojej ręki.

Zamówiłam tę izbę na dłużej i skopiowałam podręczną księgę czarów z biblioteki w mojej szkole.

Zaczęłam się bardzo szybko uczyć. Głównie drobiazgów, byle szybciej. W życiu tyle nie pracowałam.

Oberżysty w zamian za izbę wyleczyłam odciski i reumatyzm, potem wpadłam na pomysł i przerobiłam ten czar z łóżkiem, żeby pasował do szkatułki z pieniędzmi.

Ala uśmiechnęła się do wspomnienia, a Hubert zachował kamienną twarz. To był udany czar. Sprawiał, że do posłania mógł się dostać tylko właściciel, każdy inny lądował za nim lub pod nim, jakby tam wcale nic nie było. Na początku ich znajomości Hubert spędził nockę bezskutecznie próbując dobrać się do Alicji. Z tego powodu dokuczwała mu dość długo i złośliwie. Chętnie zakazałby ładnym dziewczynom stosowania takich czarów pod karą starości.

- Sprzedałam masę zaczarowanych szkatulek. Każdy kutwa w okolicy kupił sobie taką i już nie musiałam martwić się o środki do życia. Kazałam klientom nazywać mnie czarodziejką. A potem się zaczęło.

Miejscowy baron kupił trochę skrzyń do skarbcza, bramę, parę szkatulek. Po czym zamówił coś do robienia złota.

* * *

- Panno... taka młoda dama powinna postępować ostrożnie i mądrze.

- Wasza Dostojność, nie umiem robić złota. To, które mi wychodzi, zaraz zamienia się w piasek. Dawanie go komukolwiek byłoby niemądre i nieostrożne. I nieuczciwe.

Od razu zrozumiała, że mówienie do tego człowieka takimi słowami to błąd. Na odgryzienie sobie rozlatanego jęzora było już za późno.

- Mogę ci zapewnić właściwe warunki do nauki, pracy i doskonalenia twojej sztuki.

* * *

Udaną ucieczkę zawdzięczała napotkanemu zbirowi. Wracała do siebie pieszo i nagle wyczuła podniecenie, które zdradziło jego kryjówkę w zaułku. Zawróciła i stanęła twarzą w twarz z dwoma następnymi. Gdy zarzucili jej śmierdzący worek na głowę, była już w połowie rzucania zaklęcia. Nie zdążyli jej ogłuszyć, może zresztą nie pomyśleli, że szczupła dziewczyna może się skutecznie bronić. A potem znaleźli się gdzieś daleko, gdzie pusty worek w rękach nie był im do niczego przydatny.

* * *

- Uciekłam z tego miasta, zanim baron zorientował się, co się stało z jego "werbownikami". I sprawdziłam w szklanej kuli, jakie według niego są warunki do pracy idealne dla młodej czarodziejki.

Hubert wiedział, jakie są zdaniem magnatów, odpowiednie warunki dla odmawiających. A Alicję powinni byli tego nauczyć w szkole, skoro uczyli tylu innych rzeczy. Jeśli teraz się wzdygnęła na samo wspomnienie, widać wtedy też nie uważała na lekcjach.

- No cóż, jak się potem zastanowiłam, to był całkiem imponujący loch. Jeśli ktoś gustuje w takich miejscach. I aż tak śmierdzących oprawcach.

- To przed nim uciekasz?

- Nie. Jemu zesłałam jeden proroczy sen. Dał mi spokój.

* * *

Obłąkańczy wrzask znowu zbudził wszystkich na zamku. I wielu na podzamczu.

* * *

- Mistrzynie zawsze mówiła, że musimy bardzo ostrożnie używać czarów, bez cudów i efekciarstwa. Zawsze myślałam, że chce uzasadnić swoje brudne ciuchy i kołtun we włosach. Ale już wiem, co miała na myśli. Nie możemy szkodzić, bo to się kończy zemstą. Łatwo zgadnąć, kto rzucił urok, gdy w okolicy jest jedna czarownica. Ale sen to co innego. Sen może się sam przyśnić. Na przykład, jeśli myślisz o władzy, jaką da ci uwięziona czarownica, możesz też bać się potworów powstających z jej zemsty. Sam wtedy stworzysz swoje nocne zwidy, trzeba tylko troszkę pomóc. Ludziom rozważnym takie dobrze zrobione ostrzeżenie daje do myślenia, a trudno wielkiemu panu na włościach przyznać się, że go przez sen strach obleciał.

- A co mu się przyśniło?

- A skąd mam wiedzieć? Ale na pewno wszystko, czego się boi, brzydzi i wstydzi naraz. Teraz zamiast snów o potędze ma koszmary o spełnionych marzeniach. Dziękuję bogom, że nic z nich nie wyszło. Dałam mu wyobraźnię i rozwagę!

Uśmiechnęła się. Bywały takie upragnione dary, które niosły przekleństwo.

Hubert spróbował tej samej zielonej łydźki w sosie. Obsługiwał się oczywiście tylko prawą ręką, lewą chował pod stołem, żeby nie pchać kikuta przed oczy Alicji.

- Niezły ten sos. Wydajesz się być pewna, że ten baron dał ci spokój. Ale ktoś cię ściga nadal.

- Raczej coś mnie pędzi. Najpierw podróżowałam, aż Miotła miał dość. Ale w twierdzy łatwiej się bronić niż w drodze. I łatwiej nadrobić braki w znajomości rzemiosła. Kupiłam tu placyk, zbudowałam kamienicę, założyłam zabezpieczenia.

- Powiększyłaś ją, żeby móc się położyć - uśmiechnął się do sera na rzeźbionej deseczce - i pewnie stworzysz modę na czarownice w wieżach. Bo ten domek wygląda jak wieżyczka.

- Kamienica - czarownica - wieżownica.

- No to dom będzie się nazywał wieżowiec.

* * *

Stali na galerijce dookoła obszernego podwórka. Alicja urosła z dumy, gdy rycerz zbaraniał na widok jej ogródka w środku.

- Alutka, ja rozumiem: czary. Ale to, to już po prostu nieprzyzwoite. Wyburzyłaś sąsiedni dom?

- Nie. Nie bardzo wiem, jak ci to wytłumaczyć. To trochę jak z magiczną sakwą podróżną: dużo większa w środku niż na zewnątrz.

Na zewnątrz dom był niewiele większy od studni, na miejscu której powstał. Hubert westchnął.

- No dobrze, zachciało ci się trawy na dziedzińcu. Drzewo też jest w porządku, lubię jabłka prosto z gałęzi. Ale sadzawka z wyspą?

- Wymyśliłam ją niedawno na próbę. Miło tam posiedzieć w taki upał. Chodź, zobaczysz.

* * *

Zdjęła buty i przebiegła, chlapiąc wodą po kostki. Hubert zrobił to Samo... i wpadł do połowy. W dodatku się przewrócił i całkiem zamoczył. Już miał powiedzieć coś o czarodziejskich dowcipasach, gdy zobaczył szereg palików w dnie. Ala wbiegła na nie. A on obok. Popatrzył na nią i po raz drugi tego dnia ucieszył się jej śmiechem. A potem usiadł w wodzie, skoro i tak był mokry.

- Chodź do mnie!

- To ty chodź!

Wygramolił się na wysepkę, ściągając sztywny i ciężki od wody dublet. A potem usiadł i zdjął nogawice i mokrą koszulę. Uwalił się jak długi na trawie. Miała rację: w taki upał było tu bosko. Wyrósł wysoki i chudy, ale przez ostatni rok nabrał mięśni dorosłego mężczyzny. Uznał to za dobrą okazję, by zrobić troszkę wrażenia na Ali, mimo że w zasadzie wstydził się paradować półgoły.

Spojrzała zezem na jego mokre gacie.

- O! Nie zdejmiesz nic więcej?

- Boję się, że nie sprostam twoim oczekiwaniom - westchnął.

- Ty i strach?
- Chyba mogę mieć jedną skazę.
- Słońce grzało.
- Nadal nie rozumiem, co u ciebie jest nie tak. Stworzyłaś tu raj na ziemi.
- Fortecę. I więzienie. Tyle że pozłociłam kraty; Wyciągnęła skądś rzemyk, zaczęła wiązać włosy.
Rosły jej długie, puszyste, niesforne i bardzo gęste - było to niełatwe zadanie. Hubert odkrył, jak okropnie brakowało mu ich widoku przez ostatni rok. Mówiła powoli, często przerywała.
- Odkąd tu jestem, przychodzą do mnie tłumy ludzi. Chcą trucizny na bogatego stryja, trądu na rywalkę, bankructwa dla konkurencji i tak dalej. Pytam klientkę, czy zamiast zarażenia rozwiniętym trądem jednej takiej, nie chciałaby wyglądać ładnie, żeby mąż stracił głowę dla niej i się nie włóczył po zamtuzach. Wiesz, co mi odpowiedziała? Hubert się zastanowił.
- Zapłaciła podwójnie?
- Nie. Powiedziała, że ona nie jest dziwką, żeby kusić chłopów, ma być trąd na kochankę jej męża i już. Odsyłam je z kwitkiem, ale już mam dość. Jak ktoś przyjdzie, żeby mu wyleczyć ząb, to czasem nic za to nie biorę, z radości, że choć jeden nie szuka czyjejś szkody. Parszywe miasto, parszywi mieszkańcy. Chyba każde jest takie. Każde, w którym mieszkałam.
Zaczęła wiązać włosy drugim rzemykiem.
- Ten baron znalazł naśladowców. Sprytniejszych. Nie grożą, próbują przekupić. Ostatnio naśladali jakiegoś piękniś, który usiłuje mnie poderwać. Strasznie ciężko pracuje na swoją zapłatę, aż żal bierze. Ale, prawdę mówiąc, Miotła pisze lepsze listy i bardziej dba o wygląd. Miałby większą szansę, gdyby nie był koniem.
- Czego chcą?
- Rzeczy banalnych: szpiegowania, dyskretnych zabójstw, podsłuchiwanie i tak dalej. Najlepiej, żebym zajrzała na królewski dwór i zabiła tego i owego, tak bez śladów. Czego innego można chcieć od czarownicy, zajmującej się zamkami do drzwi i leczeniem ludzi?
- Dlaczego nie wyjedziesz?
- Wyjeżdżałam dwa razy z dwóch miast w ciągu tego roku. Teraz mieszkam w trzecim. To mnie stale dogania. W każdym mieście: dużym, małym. Za każdym razem ktoś nowy wpada na pomysł, jak można mnie wykorzystać dla wspólnego zrobienia komuś kuku! Mam rosnące grono takich klientów - ostatnio odstraszają wszystkich szukających leczenia. Rozgłaszają plotki. Handlarkom za jedzenie muszą płacić naprawdę dużo, żeby odważyły się przyjść. Ale boją się ze mną rozmawiać. A najgorsze jest to, że nie mam takiego wroga, którego mogłabym się pozbyć i mieć wreszcie spokój. To wszystko wykańcza. Do domu nie wejdzie nikt, kto chce mi coś zrobić. Tu jestem całkiem bezpieczna. Zresztą, nie muszę wychodzić, nawet jak przekupki nie przyjdą, mogę sprowadzać jedzenie magią. Męczące ale możliwe.
Po minie Huberta widziała, że albo nie rozumie, albo się nie przejął.
- Mam dość czegoś innego. Nie chcę nikogo straszyć. Nie chcę zamykać się w twierdzy. Nie chcę budzić lęków. A tu wszyscy wiedzą, że czarownica jest zła, więc przychodzą do mnie tylko po coś złego. Spluwają na mój widok, szepczą. Nie mogę do nikogo gęby otworzyć, bo się boją uroku. Są przekonani, że każdy katar w tym mieście to moja wina. A ja nie wierzyłam, kiedy mistrzyni wmuszała nam tę wiedzę.
Chyba zrozumiał. Znał paru ludzi, na których widok krzyżowano palce. Tylko jeden z nich się z tego cieszył, ale on był katem, za straszenie prawem brał niemałe pieniądze od księcia.
- Przenieś się na wieś. Zmień wygląd albo wyjedź daleko.
- Nie mogłabym mieszkać tak, jak lubię.
- Ale nie lubisz mieszkać tak, jak możesz.
- Mam mieszkać w lepiance pod lasem, kraść krowom mleko i hodować wszy? Parę razy zatrzymałam się we wsiach. Nawet rodzice, którym uratowałam dziecko od śmierci, spluwali na mój widok. Czarownica! Gdybym z nimi zamieszkała, za miesiąc wywieźliby mnie na wozie z gnojem i utopili w rzece.
Sprawa wyglądała na beznadziejną. Hubert milczał. Nie lubił ani skomplikowanych problemów, ani bezradności.. Lubił miecz. A tu zupełnie nie wiedział, co robić, miał przy tym męczące wrażenie, że Alicja potrzebuje pomocy właśnie od niego, co więcej, że ma jakieś prawo tego oczekiwać.
- Wiesz, chyba mi lżej. Od dawna z nikim nie rozmawiałam.
- A Miotła?
- Rozmawianie z koniem to oznaka utraty rozumu. A poza tym on jest okropnym plotkarzem. Zaraz wiedziałoby całe miasto.
Upał zelżał nieco. Hubert włożył wyschniętą koszulę. Wzięła go nagle za lewą rękę. Ostrożnie dotknęła różowej blizny.
- Czy to bolało?

- Jak dostałem, prawie tego nie zauważyłem, po prostu zrobiło się ciemno. Potem owszem, zresztą dłoń boli mnie cały czas.

- Ale przecież jej już nie ma!

- Ano tak. Widać najbardziej boli to, czego nie ma.

* * *

Po południu Hubert wystroił się jeszcze bardziej, osiodłał ogiera i zabrał sakwy.

- Czy wyglądam jak bogacz?

- Chcesz prowokować złodzieja?

- Nie. Zdobyć uznanie bankiera. Ale masz rację, to jedno i to samo.

- Masz szansę.

- Za dwie-trzy godziny wrócę.

* * *

Messer Bernard oczywiście targował się zażarcie, ale Hubert i tak dostał tyle, ile się spodziewał. Nie przeszkadzało mu, że stary kutwa śmiał się w kułak z jego naiwności. Kupiec mógł czekać i przebierać w klientach. Rycerz w zasadzie nie powinien w ogóle handlować, jeśli nie chciał się zhańbić. A zwłaszcza ten towar zdecydowanie nie uchodził. Prawdę mówiąc, lepiej, żeby nikt nie wiedział, co to było.

* * *

Wieczorem Alicja zmieniła suknię na zwykłą, Inianą. Też fioletową.

- Hubert! Gapisz się jak sroka w gnat!

- Alutka. Ja się nie mogę napatrzeć.

Pogroziła mu palcem. W powietrzu pojawił się Murzyn z pałką i znikł.

Siedzieli przy stole, Alicja dotykała ciągle jego blizny. Obmacywała, naciskała. Nie podobała mu się ta trochę chorobliwa fascynacja. Prawdę mówiąc, czuł się jak koń na targu. Ale pamiętał jej niedawny wybuch i nie wiedział, jak się zachować. A nie chciał powtórki - może musiałby naprawdę odejść. Znowu bezradność. Pewnie z Alą nie można inaczej.

- Gdybym tam wtedy była, może umiałabym ci ją z powrotem przyszyć.

- Gdyby babcia miała wąsy... Nie warto do tego wracać.

- Przyszła do mnie kiedyś kobieta z dzieckiem. Trzeba było mu właściwie stworzyć nowe płuco, a ja nie wiedziałam, jak ono wygląda i działa. Mogłam tylko sprawić, żeby w swoim czasie umarło bez bólu. Ręka jest bardziej... zrozumiała.

- Ala. Nie kombinuj. Nie trzeba.

- Boję się leczenia. A czego ty się boisz?

- Boję się walczyć. Umieram ze strachu, jak lecę z kopiań na włócznie piechoty.

- Nie żartuj. Przecież kiedyś mówiłeś, że byłeś w trzech bitwach i wygrałeś ileś tam pojedynków.

- Teraz to już w czterech. Ale nadal się boję.

- No to dlaczego...

- Jestem... byłem w tym dobry i nie umiem nic innego. A może jakbym się mniej bał, ruszałbym się wolniej i ktoś by mnie dostał. Strach to dobra rzecz, jeśli umiesz go wykorzystać. Wiesz, kiedy zawrócić, a kiedy gnać do przodu.

* * *

- Spij dobrze...

- No, nie wiem, czy w pojedynkę będzie to możliwe.

- Przysłałabym ci Miotłę do łóżka, ale niestety, wyjechał.

- Mam pewien pomysł! Przyjdź zamiast niego!

- Dobranoc!

- Ale...!

- Dobranoc!

* * *

Hubert długo nie mógł zasnąć. Nigdy nie miał okazji przywyknąć do tak miękkiego łóżka i sporo czasu spędził na jego oglądaniu. A Alicja spędziła najwyraźniej sporo czasu na wymyślaniu rzeźbionego baldachimu i haftów - albo wydała worek pieniędzy na zakup. Ale tak naprawdę spędzała mu sen z powiek jej obecność gdzieś blisko za ścianą.

Zrobiła mu złośliwy żart. Zaczarowała tę sypialnię po swojemu i nie mógł wyjść. W końcu rozwalili się na środku łóżka i wyobrażał sobie jej piersi, dramatycznie rozpychające koszulę i sukienkę. Była szczupła i wysoka, wręcz chuda jak patyk i nosiła bardzo dopasowane ubrania, a od spotkania rok temu biust urósł jej wyraźnie. Hubert był wyższy od niej akurat o tyle, by wygodnie brać ją pod ramię, gdy szli po schodach. Różnica wzrostu dawała mu wygodny wgląd w dekolt. W obozach wojskowych spędził większość z ostatnich kilku lat - czyli całe życie, jeśli chodzi o zainteresowanie płcią przeciwną. Tam raczej rzadko spotykał dziewczyny młode, ładne, czy choćby dbające o wygląd, więc teraz spędzało mu sen z powiek to, co zobaczył w dekolcie. Bywały chwile, gdy okropnie żałował utraty dłoni.

Zabolała, więc roztarł kikot. Żeby się pocieszyć, przypomniał sobie, jak rok temu podejrzwał w kąpielni to i owo, zanim wielki magiczny Murzyn, zwany Strażnikiem Margisy, przyłożył mu pałką w ciemni. Zasnął z tym miłym widokiem pod powiekami.

We śnie widział ją z góry, jak siedzi w ciemnościach nad dziwną figurą ułożoną ze świeczek i rozstawia jakieś rzeczy. Rozebrała się powoli i włożyła małą spódniczkę haftowaną w dziwaczne wzory. Wykonała skomplikowany gest. Poczul fałę ognia, przesywającą go boleśnie aż do lewej dłoni. Nie mógł się ruszyć, leżał rozkrzyżowany, a ona tam pod nim wykonywała przedziwny taniec, pojawiając się i znikając w blasku świeczek. Ruszała się coraz szybciej, a z każdym gestem ból jak ogień uderzał w jego rękę. Chyba pękła mu kość. Zaczął krzyczeć. Nagle zatrzymała się. Widział niezwykle wyraźnie jej zmienioną nieprzytomnie twarz, krople potu na policzkach, nosie, brodzie i piersiach - a z jej uniesionych rąk buchnął mu prosto w twarz ogień.

* * *

Obudził się z krzykiem. I zaraz upadł, bolała go każda kość i każdy mięsień. Pić! Potwornie chciało mu się pić! Zaciśnął zęby i przewrócił się na bok. Przepełniona koszula oblepiała go jak mokra szmata. Skóra paliła, spróbował się podnieść na czworaki. Dobrze, że łóżko miało baldachim, bez oparcia nie ustałby na nogach. Przeczekał pulsujące błyski w oczach. Sen może się sam przyśnić. Trzeba mu tylko trochę pomóc. Teraz ma koszmary o spełnionych marzeniach. A więc to tak działa! Gdyby ktoś obiecał mu koszmar nocny z nagą Alą, chyba pękłby ze śmiechu. Nieśluszenie, do jasnej i ciężkiej zarazy! Pić. A potem ubrać się i wyjechać. Prawie upadł. Cholerna czarownica! Może sama obecność jej czarów wystarczy, by kogoś skatować. Nawet tylko we śnie.

Oparł się o ścianę i pomyślał trochę jaśniej. Po pierwsze nie szaleć. Oddychać głęboko, uspokoić się i zaplanować następny ruch. Przede wszystkim zrozumieć, co się stało i dlaczego. Nie miała powodów, by się nad nim znęcać, nie wyglądała na zboczoną wariatkę. I nie był jej wrogiem. Ale znał ją bardzo słabo, tyle że mu się podobała. Gdyby chciała mu odplacić za nieustanne próby macanek, wystarczyłoby dać po łapach, co zresztą robiła cały czas. - Ten aspekt znajomości ograniczał się do prób i odpędzeń - byli kwita,, nocne tortury do tego nie pasowały. Może ona nad tym nie panuje. Ona w ogóle nie panuje nad swoim życiem. Odwiedził znajomą dziewczynę, a spotkał roztrzęsiony kłębek nerwów. Tak czy owak, te odwiedziny były błędem, niepotrzebnie przyjął zaproszenie na parę dni. Trzeba było zatrzymać się w gospodzie, a tu tylko wpaść i pogadać. Za dużo się spodziewał.

Białe i czerwone kręgi przed oczami zaczęły powoli znikać. Rzadko mu się coś śniło, a pomijając tę jedną ranę, prawie nikt nigdy nie sprawił mu bólu. Okazjonalne guzy i obite żebra należały do tej samej kategorii drobnych wypadków, co końskie pieszczoty bojowego ogierka.

Trudno było go zaszokować, mimo wieku zdążył już niejedno zobaczyć. Więcej niż stary chłop przez całe życie. Dlatego i teraz szybko się pozbierał - psychicznie, bo nadal ledwie stał na nogach. Tu coś nie grało - ktoś cierpliwie i z pasją pracował nad nim przez całą noc. Tak czy siak, Alicja będzie musiała się z tego snu wytłumaczyć.

Wtedy weszła do izby. Zatkaną go całkiem. Była tylko w tej spódniczce, potwornie spocona. To nie był sen! Włosy w strączkach oklejały jej plecy i ramiona, na podłodze zostawiała ślady spoconych, mokrych stóp. Szła z wysiłkiem, a wyglądała jak trup. Nie zdążył wydusić ani słowa, gdy zatoczyła się na niego i oboje upadli na łóżko.

- Udało się! - wysapała. - Pełny sukces! Mogłam się spodziewać, że pierwsze, co nią złapiesz, to będą moje cycki.

Hubert poruszył dłonią. Miała rację. A potem dotarło do jego skołatanej głowy, że zrobił to palcami lewej ręki.

* * *

- Nie mogę uwierzyć. Robisz cuda! Siedzieli przy stole zawinięci w prześcieradła. Nie mieli sił, żeby się ubrać. Alicja wypijała jeden kubek soku z marchwi za drugim, przegryzała wszystkim, co jej w ręce wpadło. Chleb z miodem, ogórek kiszony, ciasto, kielbasa. Miała jeszcze sińce pod oczami, a chociaż włosy już jej obeschły, to jednak tłuste i posklejane w strączki sprawiały smętne wrażenie. Hubert bawił się zginaniem i prostowaniem palców, dotykał swojej nowej dłoni, brał do niej wszystko, klaskał. Nagle w napadzie wilczego głodu pożarł zimnego kurczaka (trzymając go lewą ręką) i z rozkoszą oblizywał palce. Gryzł się po nich, jakby sprawdzał, czy zaraz nie znikną.

- Wiesz, co tu było cudem? Że leżałam obok ciebie goła, a ty się nie ruszyłeś.

Wykonał właśnie palcami wyliczankę "srocza kaszkę ważyła" i z hukiem plasnął rękami o blat.

- A ja myślałam, że to nocny koszmar.

- O! Dziękuję!

- Mówię o tym w nocy. Mnie się nigdy nic nie śni.

- Śni, tylko nic rano nie pamiętasz. Typowe dla zdrowych byczków. Muszę się wykapać. Ledwie żyję. Dobrze, że to nie dzisiaj przychodzi z chlebem, bo bym nie zesłała po schodach. Zawsze przed takim wyczynem przygotowuję jedzenie i kąpiel, bo później jestem za słaba.

- Umyję ci plecy.

- Nie wykorzystuj sytuacji.

- Przysięgam na swój honor, że będę tylko łaźniebnym.

- No proszę. Zrób takiemu dobrze, a zaraz przestaniesz o tobie myśleć.

* * *

- Ala. Nie wiem, jak ci dziękować.

Nie dziękuj. Albo wyobraź sobie, że zamiast ręki urosło ci kopyto. To całkiem prawdopodobne, wystarczy zająknąć się przy zaklęciu. Nie wiem, czy miałabym odwagę jeszcze kilka tygodni temu. Pierwszy raz odtwarzałam tak duży kawałek ciała. Magia bywa niebezpieczna. Ale mówiłeś, że ci nie zależy, więc... A nie mogłam patrzeć na ten kikut.

- Właśnie za to ci dziękuję.

Leżeli na trawie pod jabłką na wysepce, oboje wykapani, w czystych koszulach, gryzli jabłka. Obie koszule zresztą należały do Ali - o magicznym upraniu rzeczy Huberta wołała teraz nie myśleć, a na zwykłe pranie oboje nie mieli sił. W związku z tym Hubert czuł się dość dziwnie, tym bardziej że dotrzymał słowa (był pod tym względem bardzo rygorystyczny) i w łaźni, wbrew przyjętym zwyczajom, ograniczył się do umycia jej pleców i podawania ręcznika, a przy tym skromnie odwracał wzrok. Zdaje się, że tak było lepiej, za to teraz okropnie żałował straconej okazji. Na razie jednak radość tłumiała poczucie straty.

- Myślałem, że mi rozerwie rękę.

- No cóż, rosła dość szybko.

Przez chwilę słysząc było chrzęst zielonych kwaśnych jabłek. Wykręcały język na lewą stronę, ale tak intensywne doznanie było w jakiś sposób przyjemne.

- Ala!

- Co?

- Już nie jesteśmy w łaźni!

- Zabierz łapy.

Zabrał grzecznie i zaczął głaskać ją po włosach. Ostrożnie, żeby nie zauważyła. Lewą ręką. Trzeba wyciągać jak najwięcej przyjemności z podarunków losu.

- Nadal nie rozumiem, skąd ta bitwa. Turniej - jasne. Spotykają się znudzeni chłopcy i tłuką po łbach. Ale nie palą wsi z tego powodu!

- W każdym razie niezbyt często. Turniej strasznie podnieca i rycerzy, i publikę. Słyszałem, że kiedyś w ramach turnieju rycerze zdobywali miejski barbakan i na spółkę z mieszczanami rozebrali go na cegły. A ubiegłoroczny w Besserweit zaczął się na polu, a skończył na strychu ratusza. Kiedyś damy zaczęły dawać nam kawałki szat za dzielność i po dwóch starciach były całkiem gołe na trybunie. A chłopcy schowali broń i zaczęli im bić brawo. Z turnieju na ostro zrobił się turniej piękności. I to myśmy wręczali nagrody.

- No to już wiem, czemu się po nich włóczysz, zbereźniku.

- Głównie dla pieniędzy. Z tych trzech sezonów wyciągnąłem więcej niż mój ojciec z majątku przez dziesięć lat. Wojna też daje pieniądze, ale trudniej. No i częściej można zginąć albo gorzej, zachorować.

- Ale przecież wtedy nie było wojny! A mówiłeś, że to byli żołnierze.

- Kompanie żołnierzy bez zaciągu włączają się zawsze. Jak ich nikt nie najmie, to są gorsi od rozbójników. Zresztą, nie ma o czym mówić. To już przeszłość. Nie warto się zastanawiać, komu Pani Morrigan ofiaruje swoją łaskę.

- Alę poderwało na równe nogi.

- Kto?!

- Jeńcy mówili, że wierzą w Panią Morrigan, boginię losu wojowników. Jacyś heretycy popaprańcy. Wszyscy byli obłąkani. Nikt o takiej nie słyszał na dworze księcia.

Ja o niej słyszałam.

* * *

Siedzieli nad wielką zniszczoną księgą. Barwny rysunek na bogato iluminowanej karcie przedstawiał dziwną postać o trzech twarzach.

- Bogini Morrigan, Pani Zemsty, Kochanka Ginących. Bierze na wieczność w swoje łóżko tych, którzy są gotowi dla niej umrzeć.

- Całkiem niezła religia dla rycerzy. Ale z taką urodą nie znajdzie zbyt wielu chętnych, ten fach uprawiają esteci.

- Bądź poważny!

- Jestem poważny jak śmierć za Morrigan. Przecież to bzdura!

- Głupi jesteś. Wiesz, czym ona jest naprawdę?

- Wymysłem napalonego gościa, który stracił męskie klejnoty i sens życia.

- Nie. Pojawia się co jakiś czas i wysyła swoich szalonych wojowników, żeby oddawali jej cześć.

- Chędożąc wszystko, co się rusza?

- Zabijając wszystkich, których spotkają.

- Bzdura. Tamci łucznicy byli zwariowani ale normalnie, bez religijnych idiotyzmów. Przecież najpierw spotykają przede wszystkim swoich kumpli z oddziału. Wyrznięliby się nawzajem.

- Zabijają bardzo wielu innych ludzi. I jeszcze coś. Kiedy Morrigan objawiła się poprzednio, król Magnus zwołał świętą wojnę przeciwko jej wojownikom. O bitwie nad Czerwonym Stawem słyszałeś?

- To było z powodu Morrigan? Śpiewali o niej u księcia Eryka niezłą balladę.

- Ale o dalszym ciągu już pewnie nie... W bitwie zabito dwa tysiące ludzi. Głównie zwykłych zbuntowanych chłopów, gdyż okazało się, że wojowników Morrigan jest tylko kilku. Po bitwie Magnus kazał nad Stawem ściąć sześć tysięcy jeńców i utopić ich ciała. A potem wybuchła z tego zaraza, więc Magnus ogłosił, że to sprawa czarownic i wyznawców Morrigan. Wsadził ich do jednego worka, bo jakiś uczony duchowny powiedział mu, że Morrigan to czarownica, a dla kapłanów więdźmy to konkurencja. Wszędzie szukano ofiar, torturowano i palono na stosach. To trwało kilka lat. Wojownicy Morrigan nigdy by tylu nie zdołali zabić, ale uruchomili śmierć.

- Taaak... Nikt nie robi tyle zła, ile nawiedzeni obrońcy dobra, jak mawiał mój mistrz Jakub.

Tak właśnie działa Morrigan. Cieszy ją śmierć i strach. A ci, którzy próbują ją siłą powstrzymać, dają jej najwięcej radości. Wcale nie jest bardzo potężna. Nie panuje nad całym tym tłumem. Nie musi. Opęta kilku żołnierzy, kilku głupich klechów. Rozejdą się po okolicy, a na przednówku zawsze znajdą po wsiach takich, którzy nie mają nic do stracenia. W jednym, drugim miejscu zaczynają bunt. Dojdą do biedniejszej okolicy i zaczyna się na większą skalę. Zbuntują się głodni chłopcy i załatwią porachunki z tymi, których nie lubią. Ruszy na nich namiestnik króla. Będzie wojna. I uciecha dla Morrigan.

- Po co jej to? Co z tego ma?

- Cieszą ją strach i śmierć. Jakakolwiek. Nie lubi ludzi i uwielbia widok ich niszczenia. Obojętne, czy mordują jej wyznawcy, czy sami są mordowani.

- Chore. Dobrze, że to było dawno.

- Puknij się w czoło. Morrigan przysyła wojowników w te okolice, będzie wojna i rzeź, potem odwet i polowanie na jej czcicieli. Jeśli to się zaczęło w Słonych Górach, to wojna może tu nie dotrze, ale odwet i inkwizycja na pewno. Zgadnij, od kogo zaczynają w tym mieście?

Wzięła go za lewą - nową! - dłoń i puknęła się jego palcem.

- Przecież to bzdura! Nie czcisz jakiejś trójgłowej maskary!

- A przekonasz o tym inkwizytora? On nie musi dochodzić prawdy, tylko pokazać ukaranych. I wybiera tych, których wszyscy chętnie zobaczą na stosie.

- Musisz stąd wyjechać. Daleko.

- Nigdzie nie będzie dość daleko. Ja w każdym razie nie wiem, gdzie miałabym uciec, gdy to się zacznie. Już i tak uciekam przed opinią o czarownicach.

Hubert stał przy otwartej szafie z księgami. Nigdy nie miał do nich zaufania, może dlatego, że wszyscy uczeni, jakich widział, to byli - mimo całej sławy i mądrości - ludzie nie wiedzący, na jakim świecie żyją. Słyszał też to i owo o wojnach chłopskich. Zdecydowanie wołał, gdy na drzewach wisiały jabłka. A po tamtej bitwie wszystkich jeńców, których wzięli górale i rycerze, po torturach powieszono wzdłuż drogi do zamku, na szubienicach, drzewach, słupach. Dotrwali tam do chwili, kiedy opuszczał dwór. Walka i zabijanie podniecały go, jak wszystkich, ale nie lubił szubienic i szafotów. Człowiek powinien umierać... jak człowiek.

- Pytałam, czy wiesz, czym jest Morrigan naprawdę. Ja wiem. Za każdym razem jest oszalałą czarownicą, której we łbie przewróciła zazdrość o życie zwykłych ludzi. I jeśli rzeczywiście się objawiła, to wiem, jak ją znaleźć, zanim to się zacznie.

Przetrawił w myślach tę nowość, zanim zadał następne pytanie.

- Skąd znasz to tak dobrze?

- Uczą nas używać magii i uczą o zagrożeniach, które ona niesie. A historia Morrigan to obłąd, najgorsze niebezpieczeństwo, jakie spotyka czarownicę. I zdarza się regularnie. Któraś odkryje czar do sterowania ludźmi i odgrywa się za całe przegrane życie. Opanowuje kierowanie ludźmi, ma władzę, a władza deprawuje.

Nagle spojrzął na Alicję inaczej. Nie podobało mu się to, co usłyszał.

- Skąd wiesz, że to się zaczęło... Już jest lato, a nikt nic nie wie.

- Jeszcze się nie zaczęło. Ale się zacznie. Za rok, za pół, za pięć lat. Kiedy będzie gotowa i kiedy jej się uda. Opętała grupę żołnierzy. Potem opęta takich ludzi, którym się uda wzniecić bunt. To jej zabawa. Teraz ćwicz. To są trudne czary - musi na dużą odległość kontrolować umysły całej grupy. Wybiliście ich, bo pewnie jeszcze nie umie prowadzić wojska w bitwie. Albo nie znalazła odpowiedniego wodza dla nich.

- Oni rzeczywiście zachowywali się głupio. Nie strzelali, poszli z mieczami na otwarte pole prosto pod kopyta. A byli to w większości starzy najemnicy. Tyle że kopnięci w puste łby.

- Można ją powstrzymać, dopóki nie zacznie buntu. Potem to się toczy już bez jej udziału. Człowiek człowiekowi człowiekiem. Siedzi sobie w kryjówece, patrzy przez szklaną kulę i świetnie się bawi. Nikt nie wie, że to akurat ona. Kto by posądzal jakąś starą kobietę gdzieś w odludnej chacie. Szukają bogini, a tej nigdy nie było: żadnych świątyń, kapłanów - nic, co można zniszczyć do końca, zakazać, wytepić. Tylko pamięć, że Morrigan kiedyś pomaga odpłacić za krzywdy. A nikt jeszcze nie wymyślił sposobu na wojnę z pamięcią. Mówi się też, że Morrigan jest boginią żywą i to akurat potwierdzają z zapałem wszyscy, którzy chcą ją zniszczyć. A dla zbuntowanych znajdują się jacyś obłąkani kaznodzieje, którzy chcą choć przez chwilę być kimś ważnym. No i sami z siebie głoszą chwałę Morrigan, Pani Zemsty. Ludzie zawsze mają dość powodów do wywracania świata do góry nogami, potrzebują tylko wodzów. Albo wodza.

- A ci, którzy chcą ich zwalczać, potrzebują wrogów - Hubert zrozumiał sytuację. - Mówisz, że w tamtej wojnie rżnięto się w imieniu bogów, ale z własnych powodów? Tylko, jeśli tak jest, to wróg powinien być łatwy do złapania.

- Oczywiście! I właśnie na tym polega cała ta... zabawa. Czarownice są pod ręką, a jak nie to w każdej wsi jest taka bezbronna kobieta, którą się za wiedźmę uważa. Robi się polowanie. Tylko że Morrigan zdąży się wcześniej dobrze schować. Ona jest bezpieczna i może sobie na wszystko popatrzeć. O to jej chodzi.

- Chora suka.

- Nie bardziej niż przeciętna mieszcza, chodząca na egzekucje. Nas uczą, że zło jest normalną częścią normalnego życia. I normalnie trzeba sobie z nim radzić.

Myślał o swojej ręce i ciałach chłopskich we wsi. Gdy kładziono go na wóz, tamtejsi właśnie zbierali trupy. Kilkanaście. Trochę dzieci, trochę kobiet, paru chłopów, trzech rycerzy księcia. Kumpli z kilku turniejów. Jakaś starucha klęczała na śniegu. Wszyscy z jej domu byli na podwórzu, tam, gdzie kompania uderzyła najpierw. Winnych ukarano sprawiedliwie, ale nadal nie lubił szafotów. I nie podałyby ręki katu. A z drugiej strony, sam kilka razy zabił spotkanego przygodnie rozbójnika. Czy był katem? Nie powinien myśleć o takich sprawach. Co do tego zła... Czarownice mogły mieć rację. Mistrz Jakub mówił coś podobnego.

- Nie podoba mi się to.

- Mnie też, nie chcę trafić na stos za jakąś ogłupiałą starą babę.

Hubert widział i słyszał kilka stosów.

- Nie ma się do czego palić, to fakt.

Żart przyprawił Alę o dreszcz i niesmak, a Hubert kontynuował:

- Ale nie o to mi chodzi. Mogę cię prosić o szczerość? Popatrzyła mu w oczy.

- W ramach szczerości coś ci powiem: umiem bardzo dobrze kłamać i umiem sprawić, że mi uwierzysz, niezależnie od zapewnień. Ale gdybym nie chciała rozmawiać z tobą szczerze, nie rozmawiałabym z tobą w ogóle.

- Kiedy tak przemyślałaś historię Morrigan?

Nie odpowiedziała od razu. Bawiła się kosmykiem włosów.

- W szkole siedzimy tylko ze sobą. Wychodzimy tylko pod okiem mistrzyni, zresztą, nie bardzo jest dokąd wychodzić, to odludzie. Później same, ale też pod kontrolą. Potem jest egzamin i swoboda. I nie wiesz, co z tym robić, dopóki ci oberżysta nie przyniesie rachunku. Potem w ramach pracy słuchasz o życiu innych ludzi, o ich brudach. Coś robisz. Zlitujesz się nad chorym dzieckiem, ale jest ich za dużo, nie pomożesz wszystkim. A jak wyleczysz jakiegoś z garbu, to zaraz wpadnie do studni albo się zaziębi na śmierć. A spróbuj któregoś polubić; jak będzie z biednych, to zaraz rodzice zaczną je tłuc, żeby coś wyłudzić na litość. Wiedzą, że czarownica jest zła. Straszą mną dzieci. Do ciężkiej pryszczycy, czy ja się nadaję do straszenia dzieci? Tobą dzieci nie straszą, chociaż rycerz żyje z rozbijania głów! Tobie każdy smarkacz zazdrości, a każda smarkuła macha rączką!

Ostatnie słowa wyrzuciła z siebie jak katapulta, palnęła pięścią w stół, trafiła w okuty miedzią narożnik książki. Skrzywiła się i zaczęła ją rozcierać.

- Te wszystkie baby spluwają za moimi plecami, ale się boją. Przychodzą po rady i czary. Myślą, że jestem stara i potężna - skoro tak wyglądam, to znam tajemnice wiecznej młodości. A ja mam szesnaście lat! I mogłabym być córką każdej z nich! I tylko opowiadam im wyuczone bzdury, w które wierzą, bo chcą uwierzyć.

Hubert dobrze pamiętał, że była córką kogoś, kto bardzo nie chciał córki. Zostawił ją w pieluchach na polu przy szkole czarownic, nawet nie na progu. Miała szczęście, czarownice znalazły ją wcześniej niż lisy. Naprawdę mogła być dzieckiem którejkolwiek z tutejszych kobiet. Ale żadna jej tego nie powie.

- Czasem chciałabym je pozabijać. Zesłać zarazę. Siedzę sama w pustym domu i czekam, aż przyjdzie ktoś, kogo stać na kupienie czarów, albo handlarza pietruszką.

- Czytam stare księgi, leżę, wymyślam meble i czary. Zapłaciłabym za chwilę rozmowy o niczym. Za zwykłe "dzień dobry", albo żebym mogła z dziewczynami pograć na podwórku. Ale dziewczyny uciekają, jak mnie widzą, albo... nie uciekają. Jak jest z nimi ktoś, kto chce się popisać.

- Kiedyś obrzucili mnie końskim gównem, uciekałam do domu i chciałam zesłać ospę na miasto. Widziałeś kiedyś ospę albo dżumę? Pewnie, że nie. Wyobraziłam sobie, jak pali ich wszystkich gorączka, jak pokrywają krosty. I rozryczałam się.

W życiu Huberta z Brodzidołków nie było miejsca na nudę. Czas spędzał w siodle - jeździł od turnieju do bitwy i z powrotem. Jak miał czas - ćwiczył. Jak nie - bywał za bardzo zajęty, żeby myśleć. I nigdy nie był sam dłużej niż trzy dni. Spróbował sobie wyobrazić, jak to jest, ale dał spokój. Żył zbyt hałaśliwie, by chwilowa samotność była czymś innym niż odpoczynkiem. A co do napaści... Poranił lub zabił w pojedynkach kilku ludzi. Jednego za pytanie: "Z jakich dołków?". Dla możnych tego świata ubogi rycerz wart jest tyle, na ile się ceni, więc musi się cenić bardzo wysoko.

To wszystko chyba nie miało związku z Morrigan. Przypomniał sobie piekarczyka, którego kiedyś żołnierze z jego kompanii ustawili pod pręgierzem z wyroku sądu. Oczywiście zaciężni mieszczanie skorzystali z okazji do uciechy - prali w niego czym popadnie i ile wlezie. Pluł, krzyczał i płakał, gdy dostawał w twarz zgniłymi jarzynami i błotem. Wtedy Hubert uznał to za śmieszne. Teraz wyobraził sobie Alę w tej sytuacji. Jakoś rzut gnojem w jej twarz nie rozbawiłby go ani trochę. Zaczynał rozumieć i powitanie, i ten wczorajszy wybuch. Był jedynym człowiekiem, z którym Alicja wiązała jakieś lepsze wspomnienie. Nie wiedział, czy chce, żeby oczekiwano od niego aż tyle. Prawie pożałował odwiedzin, nigdy nie szukał dziewczyn takich... skomplikowanych. Milczał. Alicja też. Usiadła w wykuszu okna, wyciągając nogi przed siebie. Obróciła oczy w stronę ulicy.

Ostatnio zdecydowanie za dużo myślał. Odkąd miał ten wypadek. Popatrzył na jej twarz pod światło i poprawił jej koszulę, zadartą powyżej kolan. Ze smutkiem pomyślał, że narobi sobie kłopotów.

Spojrzała mu prosto w oczy i podjęła temat:

- Wtedy zrozumiałam, dlaczego niektóre z nas czasem zmieniają imię na Morrigan.

* * *

-A właściwie, dlaczego Morrigan?

- Imię ma pewną tradycję. Tu i ówdzie ją pamiętają. No a jeśli do wsi przyjedzie tłusty kapłan, zbierze dziesięcinę i wygłosi kazanie o wielkiej wszetecznicy Morrigan, jeśli potem głodują, to pójdą szukać

Morrigan jemu na złość, bo wierzą, że ona zapewnia zemstę albo wywrócenie do góry nogami tego świata, w którym są śmieciami. Wiesz, że wśród jeńców nad Czerwonym Stawem byli prawie wyłącznie chłopci ze wsi świątynnych? Żadnych wolnych kmieci, żadnych królewskich. Królowi płaci się podatki nieregularnie i łatwo się dogadać z poborcą, więc jego poddani zaciągali się do chorągwi króla Magnusa, a świątynni na opowieść o głodzie zawsze słyszą, że miejscowy kapłan im współczuje, ale to nie dla niego ta stała danina, tylko dla chwały bożej. Cały bunt wybuchł o dziesięć zebrań po nieurodzaju. Po prostu zdobyli stodołę z dziesięcinami i powiesili kapłana we wrotach, a potem zlekli się kary. No i bunt potoczył się dalej. Ja nawet ich trochę rozumiem. Jakbyś jadł przez tydzień chleb z kory olchowej, przegryzłbyś komuś gardło, żeby to zmienić.

- Chyba jednak nie.

- Co ty o tym wiesz? Co ty widziałeś z dworu ojca? Czy ty byłeś głodny kiedykolwiek?

- A co ty o tym wiesz?

- Coś wiem.

Nie chciała opowiadać o wsi, do której trafiła. Żołnierze zabrali tam całe zboże i wszystko, co można było zjeść - za karę. I strzelali z kusz do wszystkich, którzy wyszli za opłatki. O chudym dziecku. Tylko ono jeszcze stało na cieniutkich nogach. Widać było z niego tylko oczy - ale za to niezwykle wyraźnie. Do tej pory widziała je co jakiś czas w snach. Umarło, gdy dała mu kawałek chleba.

- Gdybym umierał z głodu... - zamilkł. Głodny bywał często, jako siódmy syn jednowioskowego rycerza, ale miał małe szanse, żeby naprawdę umierać z głodu. Prędzej zająłby się rozbojem, byle ktoś pokazał, gdzie warto. W domu było dość żelaza dla wszystkich chłopaków. I dość chłopaków w Brodzidołkach, żeby utworzyć drużynę. A kiedy wyjechał z domu na naukę do mistrza Jakuba, a później na turnieje... Nieraz przeszarżowali całą kompanią przez pole za zającem. Chłop pyskował, to po rozdziawionym pysku dostawał. Albo wlekli go trochę za koniem, żeby mu pokazać jego miejsce. Właściwie to nigdy nie przejmował się chłopami, nie było czym. Nie miał swoich.

- Hubert, ja cały czas myślę o Morrigan. - Nie lubię tych wszystkich ludzi, a oni chyba nie lubią mnie. Ale nie umiem ich zabijać i nie chcę patrzeć, jak robi to ktoś inny. Lubię żyć. Już się przyzwyczyłam. A Morrigan zawsze oznacza kłopoty dla czarownic. I jak sobie pomyślę, że dla zabawy sprowadzi na mnie stos...

- Nie podoba mi się, że chcesz się w to pakować. Nie wiesz niczego na pewno. To wszystko tylko nauki ze szkoły i twoje pomysły. Nienajlepsze zresztą.

- Pojadę, poszukam. Jeśli nic nie znajdę, wrócę.

- A jak znajdziesz?

- To nie będzie tej Morrigan.

* * *

W stajni Hubert szcztokował rumaka. Obaj to lubili. To była jedna z tych rzadkich chwil, kiedy wielkie konisko nie gryzło, z przyjemnością poddając się pieszczocie szcztoki. Alicja siedziała na żerdzi i patrzyła.

- Pomożesz mi kupić konia?

- A nie możesz pojechać na moim?

- Ale przecież tobie to nie po drodze?!

- Jak nie po drodze? Jadę z tobą.

- Hubert. To sprawa czarownic.

- Alutka. Zanim dojedziesz tam, gdzie to będzie sprawą czarownic, możesz spotkać paru takich, którzy będą sprawą dla mnie. Nie dyskutuj ze mną. Jedziemy oboje i koniec. Na tym znam się lepiej. Tak zdecydowałem.

- Nie masz długu wdzięczności.

- Mam czy nie, nie puszcę cię samej. Bez zobowiązań, robię to dla siebie. Zdecydowałem, że się wycofuję z zawodu i to zrobię, ale pożegnania musi być odpowiednie. Dlatego, że ja tak chcę, nie dlatego, że kiedyś oberwałem.

- Podeszedł bliżej.

- Zawsze miłośnik awantur.

- Za to mnie lubisz.

- Wcale cię nie lubię. Zabierz łapy. Jak ma na imię ten koń?

- Konik. A bojowy - Roń.

- Ale to nie imiona!

- To imię, urzędowy tytuł i obowiązek. Poza tym przychodzą na to, jak na imiona. Przecież i tak nie mam żadnych innych zwierzków.

Ogier znów sięgnął zębami do Huberta. Rycerz machinalnie podrapał go po nosie.

* * *

Strażnicy przy bramie nie poznali ich - Hubert zostawił w domu Ali większość swoich rzeczy. W kolczudze i łebce, z łukiem i nowym oszczepem zamiast kopii, bez kropierza, jak i większości blach, tej całej rycerskiej wystawności, i z odwróconą tarczą wiszącą przy siodle, wyglądał na zwykłego żołnierza. Skromne wrażenie psuł wielki i wyraźnie bardzo drogi Koń. Jadąca za nim na Koniku Alicja z niemałym trudem upchnęła włosy pod kaptur i kapelusz, wyglądała jednak znacznie bardziej efektownie - nie zrezygnowała z ulubionych kolorów, tak więc nie wiadomo było, kto z tej pary jest panem, kto sługą: czy to szlachetnie urodzony dzieciak pod opieką, czy wojak z wystrojonym pachołkiem. Na pomysł, że największa miejscowa atrakcja właśnie wyjeżdża, strażnicy nie wpadli - pod szerokim rondem kapelusza prawie nie było widać twarzy.

Zaledwie miasto zniknęło im z oczu, Ala bez słowa zeskoczyła z siodła.

- Co robisz?

- Wiesz, że od dwóch miesięcy nie wychodziłam z domu? I od ubiegłej jesieni nie biegałam po prawdziwej trawie! A ty?

Rzuciła mu kapelusz, który wirując opadł prosto na szczyt hełmu. Z rozmachem położyła się na plecach.

- Ala! Ja przez ostatnie parę tygodni śpię wyłącznie na prawdziwej trawie! I przez większość z ostatnich trzech lat.

- Ponurak! - Rzuciła w niego jeszcze kapturem. A potem jednym i drugim butem. Złapał je w locie. Zrobiła fikołka do tyłu, wstała i pobiegła w młodą zieleń.

- Uważaj na krowie placki! - Zobaczył, że nagle stanęła. Doszło do niego wyraźne: "O żesz..." i kilka stłumionych słów. Widać ostrzegł za późno.

* * *

Podróż mijала im szybko i bez wydarzeń. Posuwali się królewskim traktem, szerokim i wygodnym, dookoła rozciągały się pełne kwiatów łąki, pogoda była śliczna. Hubert na postojach regularnie ćwiczył szermierkę, po miesiącach bez dłoni miał spore zaległości. Czasem zabijał z łuku zająca na obiad. Wtedy Ala bawiła się w kucharkę - dzięki magii nie paprali się brudną stroną gotowania. W odróżnieniu od znanych mu kucharzy przyprawiała to, co pichciła. Ciągłe znajdowała jakieś ziółka - był to zysk z jej biegania po łąkach. Poza tym zbierała kwiaty i plotła z nich wianki, które nosiła na włosach, wieszała na Koniu i Koniku - jednym słowem wszędzie, gdzie było coś, jej zdaniem, warte upiększenia. Potrafiła robić to całkiem zręcznie.

Drugiego dnia mijali karawanę kupców. Wszyscy patrzyli na Huberta, niektórzy wozacy chichotali w rękawy. Hubert zatrzymał się i obrzucił spojrzeniem, demonstracyjnie opierając rękę na mieczu. Chichoty ucichły. Ale kiedy karawana oddaliła się trochę, ktoś ryknął śmiechem, potem następny, aż w końcu cała grupa wybuchła niepowstrzymanym rechotem. Hubert byłby ich gonił, ale kątem oka zobaczył, że i jego czarodziejka leży na trawie i zwija się ze śmiechu. Okazało się, że założyła mu piękny wianek z maków na szczyt hełmu. W zestawieniu z groźną miną i prezentowaną gotowością do rozwalania łbów, robiły wstrząsające wrażenie.

Początkowo z upodobaniem maszerowała boso obok zwierząt, ale szybko poobijała sobie palce o kamienie i wróciła na siodło. Tempo trochę wzrosło. Cieszyło ją wszystko: zwykłe ptaki, łąki, ugory. Potrafiła ciągle podziwiać w skupieniu jakieś zielone badyle, podśpiewywała, czasem zaczynała tańczyć. Rycerza trochę to śmieszyło, ale bardziej... zachwycało. Uwielbiał patrzeć na jej radość z czegoś, co jemu już spowszedniało, czy nawet obrzydło. Sporo rozmawiali wieczorami, głównie o drobiazgach.

Huberta dręczył problem nocy. Obiecywał sobie to i owo po wspólnej podróży, a tymczasem zasypiał jak kamień obok zwiniętej w kłębek Alicji. Wreszcie przyłapał ją na dyskretnym rzucaniu zaklęcia. Zasugerował, że przecież musi ich strzec przed złodziejami.

- Aaaaa... To się teraz nazywa "strzec przed złodziejami"... Zapamiętam. Ale nic z tego. Żaden obcy nas nie znajdzie, założyłam magiczną ochronę. Później będzie trzeba z niej zrezygnować, na razie śpij słodko.

No i chcąc nie chcąc spał.

* * *

Góry Solne nazywano tak od niedawna, nazwę upowszechnili kupcy, którzy na sprzedaży królewskiej soli robili fortuny. Dla nich niewielkie ale strome góry, z wsią w każdej dolinie, gęstą puszcza na zboczach i tylko jedną niewygodną drogą, były niczym ze złota. Zdolniejsi potrafili wymieniać tu wóz soli na pół wozu pieniędzy - co prawda w drobnej monecie i z wliczonymi kosztami.

Dotarli tam już po kilku dniach. Poprzednio Hubert przebył tę drogę dużo wolniej, ale wtedy jechał z kupcami, do tego doszły interesy w kilku miastach i pościg za służącym - złodziejem.

W dniu, w którym stanęli u ich podnóża, Hubert w samych butach i nogawicach wywijał mieczem jak szalony. Alicja patrzyła. A przede wszystkim leżała na plecach.

- Hubert!

- Co?

- Po co się rozbierasz do ćwiczeń? Czyżby to nadzieja, że ja też będę ćwiczyć w podobnym stroju? Zarumienił się - rozgryzła go bezbłędnie. Oczywiście nie pozwolił, żeby miała ostatnie słowo:

- Mogłabyś to dla mnie zrobić...

- Ty zrób coś dla mnie.

- Co?

- Ubierz się.

- Chcę mieć względnie czystą koszulę. A ćwiczę do siódmych potów.

- No to wyszły ci już ósme. Zresztą, zawsze mogę ci oczyścić ubranie.

- Nie szkoda magii?

- Nie bój się, nie braknie. Poza tym nie musimy się z nią chować. Dopiero potem, kiedy będziemy bliżej Morrigan, przestanę, żeby nas nie wykryła.

- Może to zrobić? A właściwie to jak chcesz to załatwić? Zabijesz ją błyskawicą? Otworzysz ziemię pod nogami? Będę mógł popatrzeć?

Rycerz starannie wsunął miecz do pochwy i ściągnął pancerne rękawice. Kucnął obok.

- Eee... ktoś naopowiadał ci głupot. To nie tak. Ani nie ma potrzeby robić dziur w ziemi, ani hałasować piorunami, tym bardziej że błyskawica leci tam, gdzie sama chce, całkiem często w tego, który ją wyzwał. Po prostu podejdę blisko i zepsuję jej magię. Nie ma powodów, żeby ją zabijać. Z punktu widzenia czarownic oczywiście. Uczciwość nakazuje pozbawić ją możliwości sprawiania kłopotów - a jeśli ktoś ma do niej żal, to niech sam dochodzi sprawiedliwości, będzie taką samą kobieciną, jak wszystkie baby w okolicy.

- Tyle opowiadałaś o różnicach między tobą a innymi ludźmi, że prawie w to uwierzyłem. To co? Czy wszystkie tkwią we łbach twoich sąsiadów? Jak jest z tą magią?

- Magia to nie żadne czary, tego się można nauczyć. Trening od dziecka rozwija możliwości, które ma każdy. No i każdy może je stracić. Jest takie zaklęcie, które blokuje magiczną aurę człowieka, po prostu obcina zdolność do jej użycia.

- Tak jak dłoń?

- Mniej więcej.

Po minie zobaczyła, że Hubertowi podobieństwo nie przypadło do smaku.

- Nowej aury człowiek sobie nie wytworzy, na własną straci wpływ. Ale jak się nie umie korzystać rozsądnie z takich możliwości, to lepiej ich nie mieć.

Miał na twarzy taki zawód, że aż się zaśmiała.

Tylko tyle? A ludzie opowiadają cuda o pojedynkach czarnoksiężników. Latające góry, zamiany w smoki...

- Wiesz, dlaczego prawie nie ma mężczyzn-czarodziejów? Bo zaczynają od takich pomysłów, a jak się już jeden z drugim na próbę zamieni w niedźwiedzia, to nie myśli o odczarowaniu, tylko szuka miodu. I zostaje miśkiem do końca swoich dni. Zwierzęta nie czarują. Jak się zmienisz w zwierzaka, to na całego. A słyszałam o takim, co się zmienił w krokodyla, którego zobaczył kiedyś wypchanego w królewskim bestiarium.

- I co? - Hubert nie wiedział, czym jest krokodyl ani bestiarium, ale postanowił się do tego nie przyznawać.

- Zapomniał, że u nas jest za zimno dla krokodyli, zaziębił się i umarł. Trzeba myśleć o szczegółach - no a czy facet, który nie potrafi po sobie porządnie posprzątać, odkryje takie trudności? Zamiast do czarów, lepiej braliby się tacy do opowiadania bajek... Czarodzieje często giną w głupich wypadkach - z przerostu marzeń nad przygotowaniami. Dlatego w tej profesji żyje zdecydowanie więcej kobiet.

Rycerz drapał się po głowie z zamyśloną miną. Po czym spojrział na to, co wydrapał i uznał, że czas umyć włosy. Zamiast podzielić się tą obserwacją, zadeklarował:

- To ja już wolę miecz. Jest przynajmniej konkretny i prosty w obsłudze.

- A właśnie. Od ubiegłego roku chciałam cię zapytać, jak to robiłeś, że strażnicy mojej mistrzyni nie mogli cię trafić, a wyglądali na większych i silniejszych od ciebie.

- Małe jest wredne - uśmiechnął się Hubert, a Ala parsknęła. Ponad każdym tłumem wystawał o głowę; jeśli nie nosił tych wszystkich warstw zbroi, wyglądał jak maszt z rudą flagą. Przez ten rok urósł w ramionach, ale i tak nadawał się na chmielową tyczkę. I ciągle wyglądał na - trochę starszego dzieciucha - niemila niespodzianka dla jego przeciwników. Rycerz kontynuował:

- A poważnie, to oni byli bandą tłuściochów do wyglądanania, nie do walki. Czekali, co ja zrobię, pozwalali mi atakować i dopiero próbowali się bronić. A ja z tego korzystam i po prostu atakuję. Trafionych zostawiam kumplom za mną i lecę dalej. A nawet jak nie mam kumpli za plecami, to po trafieniu rzadko mnie gonią. Mistrz Jakub uczył, żeby iść do przodu i atakować. Nie czekać na cios, tylko robić uniki. No i uderzenie w jedną stronę może być zamachem do uderzenia w przeciwną - fałszywym ostrzem.

- Jakim, przepraszam?

- Drugim, odwrotnym - jeśli wolisz. Miecz ma dwa ostrza. I cztery końce. Uderzyć możesz jelcem, głowicą, ostrzem, sztychem - czym chcesz i w każdym kierunku. Lubię miecz. Szkoda, że jest taki krótki. Poklepał ręką.

- No, nie żartuj, widziałam paru ludzi krótszych od niego.

- Ale prawie każdy piechur ma dłuższą włócznię.

Po tej uwadze uznał, że już wysechł, więc włożył koszulę. I zapytał o to, co od pewnego czasu psuło mu piknikowy nastrój.

- Żeby jej odebrać magię, musisz podejść blisko. Jak chcesz to zrobić? Jak w ogóle masz zamiar ją znaleźć i rozpoznać?

- Dopytamy twoich znajomych górali o kierunek, pewnie sprawdzili, skąd przyszło do nich nieszczęście. A potem się zobaczy. Jeśli nie użyję magii w drodze, to Morrigan nie powinna we mnie rozpoznać czarownicy, dopóki przed nią nie stanę. A wtedy to ja będę gotowa, a jej braknie czasu na cokolwiek.

- Nie wydaje mi się to dobrym planem. A jak będą z nią jej wojownicy? I tym razem będą pamiętali o łukach?

- Najpierw wszystko sobie obejrzymy, zobaczymy, co i jak. Wtedy będzie lepszy moment na snucie planów.

- A po czym ją rozpoznasz?

- Jeśli to Morrigan, to jej magię wyczuję z dość daleka.

- Tyle że może to być jej sąsiadka, albo wcale nie Morrigan, tylko zwykła dość silna czarownica. Skąd będziesz wiedziała, że to ona wysyła wojowników i zajmuje się akurat wywoływaniem wojny?

- Czepiasz się.

- Bo się martwię.

- No to przestań, to nie twój e zmartwienie.

- Moje zmartwienie to pomóc ci dojechać i wrócić cało. I nie wstydzić się tego, co robię.

- Hubert! Sam chciałeś jechać, nie prosiłam cię.

- Oczywiście, że sam chciałem! Chcę zakończyć narażanie karku czymś sensownym.

- No to wyczyść dach na jakiejś świątynnej wieży, będziesz miał zasługę w niebie! Staraj się opanować złość. Pewnie coś zauważyła, bo ucieła sprawę krótko:

- No dobra... starczy już tych pytań.

- Jeszcze coś mnie ciekawi. Skąd się wzięło w ogóle imię Morrigan?

Alicja spojrzała na wieczorne niebo nad nimi, wsadziła ręce we włosy. Zamknęła oczy.

- Nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie komuś spoza kręgu magii...

Spod przymkniętych powiek oceniła, czy Hubert jest pod wrażeniem.

- Chyba powinnam ci wyjawić paskudną prawdę. Nie mam zielonego pojęcia. Jakoś się nie doczytałam, a nie chciało mi się dążyć tematu.

Alicja oglądała szczyty zdziwionym wzrokiem. Łysa Góra, na której tradycyjnie mieściła się szkoła czarownic, była jedynym (choć niedostępnym) wzgórzem w okolicy. Poza nią nie widziała wysokich gór. To, co знаła do tej pory, to tylko wyższe pagórki. Tutaj niepokoiła ją stromizna i skaliste szczyty. Ponadto widoki były denerwująco dalekie. Cały dzień zajęło im przedarcie się przez ćwierć obszaru, który zobaczyli z pierwszego wzgórza. Prawdę rzekłszy, widzieli prawie całe góry. Trudno uwierzyć, że coś, co się ogarnia jednym spojrzeniem, może być zaporą aż tak trudną do przejścia. Kluczyli, żeby wdrzeć się na przełęcz i jakoś z nich zjechać. Za późno odkryli, że konie w górach są raczej zawadą.

- Jedziemy już tyle czasu, a jakoś nie ma górali.

- To bardzo dobrze. U siebie w domu są najmiłszymi gospodarzami, ale na gościńcu to najgorsi zbóje. Mam nadzieję, że nie spotkamy ich aż do wsi. Zobacz! Tam jest zamek myśliwski księcia Eryka!

- Chcesz tam zajrzeć?

- Ani trochę. Nie ma po co. Pokazuję ci tylko tak, bo blisko niego jest nasza wieś. A w nim nie ma stałej załogi, tylko paru strażników.

Wieczorem zaczęły się kłopoty. Ze względu na możliwość wykrycia przez Morrigan, Alicja zapowiedziała, że przestaje czarować i poprosiła Huberta, żeby przestał leżeć z łapami, przynajmniej do powrotu.

- Jeśli zginę, to już nigdy mi się nie uda!

- A bodaj się twoje słowo w gnój zamieniło!

- Przepraszam. - Odpukał w niemalowany oszczep. - Ale czy wydaje ci się, że w twojej świętej misji powinnaś chronić dziewictwo? Nasłuchiłaś się kapłanów i to wtedy, gdy akurat gadali o rzeczach, na których się nie znają. Wiedzą wszystko o powstrzymywaniu się, ale nic o spełnieniu, więc się nimi tak nie przejmuj.

- Obiecuj mi. Proszę... - Spojrzała jakoś tak, że obiecał. I zaraz zaczął żałować.

* * *

Droga skryła się w lesie i zaczęła sprawiać kłopoty. Ciasne koleiny miejscami wypełniała woda, która mimo upalnego lata jakimś cudem nie wyschła. Tworzyła tu teraz spore jeziora. Wyprowadzenie wierzchołków bokiem nie wchodziło w grę, na przestrzeni kilku mil trakt biegł wąwozem. Dość często trzeba było zsiadać i badać grząskie dno kałuż, a wtedy Koń próbował gryźć Huberta. Humorów nie poprawiały mokre buty ani świadomość, że miejsce idealnie nadaje się na zbójcecki napad. Z góry można było zasypać wędrowców kamieniami i strzałami, nie wychylając się z ukrycia. Rycerz przez cały czas niósł tarczę - wiedząc, że dobry łucznik bez problemu trafi tam, gdzie akurat jej nie będzie.

Gdy wreszcie się stamtąd wydostali, był wieczór. Rozbili obóz byle gdzie, przemoczeni, zmęczeni i rozdrażnieni. Mimo gorącego lata udało im się zziębnąć, a ognisko rozpalili maleńkie - przez brak magicznej zasłony i ryzyko niepożądanych spotkań. Oboje suszyli nogawice i buty, bez specjalnej nadziei na sukces. Zimne mięso i odrobinka wina, którego nie udało się przerobić na grzaniec, zaległy im w żołądkach zupełnie zbędnym ciężarem. Hubert przywykł wprawdzie do znacznie trudniejszych warunków, ale tym razem pewna kwestia zatruwała mu spokój.

- Jesteś pewna, że nie możesz czarować?

- W okolicy pełnej ludzi, gdzie wielu nosi na szczęście jakieś magiczne drobiazgi, nie byłoby aż takiego ryzyka. Ale na tym pustkowiu nawet magiczne światółko będzie zauważalne jak wrzask w świątyni. Jeśli Morrigan siedzi w tych górach, to nas od razu wykryje. A wtedy na wszelki wypadek coś nam zrobi - w końcu ona wychodzi z założenia, że ma tylko wrogów.

- Czyli nic z tego. Najlepiej się prześpij teraz, a ja nad ranem. Popilnuję obozu.

- Mogę posiedzieć z tobą.

Milczeli przez chwilę. Alicji udzielił się nastrój.

- Powiedz coś. Siedzisz jak gradowa chmura.

- Cała ta wyprawa trąci mi jakąś przeraźliwą amatorszczyzną. Tak się nie prowadzi wojny, to jest prośenie się o klęskę. No i wcale nie widzę powodu, dla którego akurat ty miałabyś to robić. Nie możesz powiadomić bardziej doświadczonych czarownic?

- I powiedzieć: drogie panie, nie nauczyłam się, nie wiem, czy robię dobrze.

- A ty przecież wiesz. I nigdy się nie mylisz. Jak mogłem o tym nie pamiętać?

- Żadna mi nie pomoże. W tym zawodzie działa się samotnie. Najwyżej mogą mnie zablokować - jeśli uznają, że nie dorosłam. Pozbawić magii. O co ci chodzi, Hubert? Czego się tak czepiasz?

- Tego, że nie wiem, co robimy i dlaczego.

- Próbujesz mi powiedzieć, że od kilku dni jesteś głuchy?

- Próbuję ci powiedzieć, że nie mam pojęcia, jak zamierzasz sprawdzić, czy załatwiłaś Morrigan, a nie niewinną koleżankę po fachu. Nic was nie łączy że aż tak ci to zwisa ?

- Nie jesteśmy obojętne, ale my sobie naprawdę nie pomagamy. Nie kontaktujemy się. Nie robimy niczego razem. Nie mam koleżanek po fachu.

- Czyli jedziesz zrobić Morrigan kuku, ale nic się nie stanie, jeśli trafisz przypadkową osobę? Chcesz mnie wystraszyć nieodpowiedzialnością? Jak wy w ogóle żyjecie? Jak idę do bitwy, to muszę ufać, że mi kolega nie wsadzi miecza w plecy, a ty? Liczysz, że przez przypadek zlituje się nad tobą ktoś, komu możesz przez przypadek urwać głowę?

- Nie ma tu nic przypadkowego. Ci łucznicy skądś wyszli. Może tutejsi o nich coś wiedzą, a może przybyli zza gór. Jeśli znajdziemy miejsce, z którego ich wysłano i będzie tam czarownica, zobaczę, jak się zachowa. Spróbuję najpierw porozmawiać jak zwykła klientka. Będę na pewno wiedziała, czy to Morrigan.

- Nie wiem, co o tym myśleć.

- No to się tym nie martw. Nie szukaj kłopotów, które cię nie dotyczą.

- Rozumiem, że to od dziś wyłącznie twoja rozrywka. A mnie nazywasz awanturnikiem...

Nie znali się na tyle długo, by posmakować kłótni. Alicja z niejakim zdumieniem odkryła, że rudy rycerz umie być wobec niej złośliwy jak... mistrzyni magii.

- Ala, posłuchaj. Doprowadzę cię do celu i pomogę wrócić, ale chcę wiedzieć, że to właściwy cel.

- Jeśli mi nie wierzysz, to po co się pchałeś? Nie musiałeś tego robić!

- To ty nie musisz ratować świata. Nic mu się nie stanie. Tego właśnie nie rozumiem! Nic, absolutnie nic cię tu nie trzyma! Boisz się inkwizycji? Nie chcesz patrzeć na wojnę? Możesz odlecieć, gdzie cię oczy poniosą. Czy Morrigan wywoła to wszystko, czy nie, możesz po prostu odejść i nic się nie stanie! Nie musisz nic robić.

- Nikt nic nie musi robić! Wystarczy nie wiedzieć, a potem zrobić głupią minę! "Nie wiedziałem...", "nikt mi nie powiedział...", "skąd mogłem wiedzieć!" I już będzie dobrze! Popiół z powrotem zamieni się w ludzi, głowy przyrosną do karków. I tylko mój pieprzony problem polega na tym, że ja już wiem! Ja wiem, co się dzieje, wiem, co się stanie i wiem, czym się to skończy! I wiem, że muszę i mogę do tego nie dopuścić! Wiem, że mam taką możliwość!

- Kobiecie nie przystoi taka wiedza.

- Proszę, nie opowiadaj mi bzdur po uczonych księcia pana! Jestem, czarownicą, nie kobietą! Czy ja siedzę na targu i sprzedaję selery? Czy ja mam dom? dzieci? Nawet matki nie mam, jakbym się z jajka wykluła!

- Masz trochę innych kobiecych elementów.

- Zabierz łapy! Obiecałeś!

- Twój problem polega właśnie na ich zabieraniu. Wyrwałaś się z miejsca, które nie było twoim domem i upierasz się, że dla wielkiego i świętego celu. A nie lepiej włączyć się bez celu? I robić coś nie dlatego, że ratujesz świat, ale dlatego, że masz na to ochotę?

- Nie mam ochoty po raz pierwszy iść do łóżka byle gdzie, byle kiedy i... - nagle urwała, przerażona tym, co chciała powiedzieć, i jego zmienioną nagle twarzą.

Opanował się błyskawicznie.

Słyszała kiedyś, jak się pieklił, widziała, jak tłukł ludzi po głowach. Teraz po raz pierwszy wystraszyła się jego... dworności. Bo nagle odezwał się delikatnie i spokojnie, miłym głosem, jakim zwracałby się zapewne do królowej. Prowadząc ją na szafot.

- Dokończ, proszę. Z byle kim. Dziękuję za jasne postawienie sprawy. Rozumiem i zastosuję się niezwłocznie. Przepraszam, że nie zrozumiałem wcześniej. Jestem tylko tępym osiłkiem, którego zbyt często walono po hełmie, musisz tę tępotę zrozumieć i wybaczyć, bo to szlachetna przypadłość. Na niej opiera się handel honorem, a ja z niego żyję.

Zamilkł. Powiedziała o jedno słowo za dużo. Obiecał jej opiekę w drodze. Dotrzyma słowa i koniec - widać to wszystko było pomyłką, którą czas naprawić.

Jego plan godnego zakończenia kariery rycerskiej nagle wydał mu się głupi i nierealny, sprzeczny ze wszystkim, co robił do tej pory. Ale całe swoje krótkie życie dotrzymywał słowa - nie może zmieniać nagle wszystkich nawyków.

Było inaczej niż rok temu. A z czasem można zrobić wszystko - nie da się go tylko zawrócić. Ta świadomość nie osłodziła mu porażki.

* * *

Hubert prowadził. Nie rozmawiali przez cały następny dzień. Posuwali się dość szybko, o ile pozwalała na to wydeptana ścieżyna pełna wybojów, głębokich i wąskich kolein, zakrętów, krzaków, dziur wypłukanych przez deszcz, na których koń co kilka kroków mógł połamać nogi. Nie wiedzieć czemu nosiła nazwę królewskiego traktu. Nieco na wyrost - żadna koronowana głowa nie przyznałaby się do czegoś takiego bez ujmy. Kilkakrotnie dawali odpocząć zwierzętom. Milczenie stawało się coraz bardziej niezręczne. Alicja zdecydowała się w końcu coś wytłumaczyć, ale nic z tego nie wyszło.

- Nie obraziłem się. Jak mnie ktoś obrazi, łatwo poznać - wtedy sięgam po broń. Taki zawód. Nikt nie przyjmie na służbę rycerza, którego można bezkarnie obrażać. A co do nas... Doprowadzę cię do Morrigan. Załatwisz sprawy czarownic, a wtedy odprowadzę cię bezpiecznie do domu. I już. To będzie załatwienie

sprawy rycerza. Na ogół znam swoje miejsce, tylko teraz za dużo sobie myślałem. Całkiem niepotrzebnie, to nie moja specjalność.

Już nie odpowiedziała. Czasem dyskusja nie miała żadnego sensu. Skoro się obraził - to nie zmienia zdania, choćby go zabili. Zawodowe wychowanie, katowskimi kleszczami tego nie wyrwiesz. Zagryzła wargi.

* * *

Wieś odbudowała już te parę spalonych domów. Hubert na Koniu i Alicja w bogatym męskim stroju wywołali zbiegowisko. Od razu wiadomo było, w co będą się bawić dzieciaki przez parę najbliższych tygodni. Nad wszelkie spodziewanie rycerza zapamiętano i przyjęto życzliwie. Gospodarze dziwili się jego ręce - z niemałym trudem wytłumaczył im, że jest swoim bliźniakiem o imieniu Albert (nie miał brata bliźniaka, ale jego bracia nosili imiona: Norbert, Albert, Hundebert, Robert, Gwalbert i Bertold - zatem nie całkiem mijają się z prawdą). Uwierzyli tylko dlatego, że nikt go wtedy dłużej nie oglądał. Nie chciał rozgłaszać plotek o potężnej czarownicy odtwarzającej obcięte części ciała, Alicję przedstawił jako siostrę jednego z rycerzy pochowanych w zimie, co zmusiło ich do pomodlenia się na grobach. Zresztą każde z własnych powodów uznało to za niezły pomysł.

W miejscowej świątyni zostawiła kilka świeczek ze słodkawym kadzidełkiem, poprosiła gospodynię, żeby zapalały je na pamiątkę wszystkich zabitych.

Góralki wzruszył ten podarunek, bez większych oporów zaciągnęły młodą wiedźmę do siebie i zaczęły wypytywać o brata. Wspominki rodzinne jak zwykle sprawiły jej przykrość, kobiety wytłumaczyły to sobie żałobą i uszanowały. Rozmowa szybko przeniosła się na inne tematy, takie jak wiosenna powódź, która zabrała całą sąsiednią wieś z domami i dobytkiem ("dobrze im tak, pędzili barany na naszą trawę") męski strój Ali (jak siedzę w siodle w portkach, to mi chłopcy nigdzie nie zagląдают), fioletowy aksamit jej dublecika ("brat nosił, jak był młodszy" - wspomnienie bohatera dodało odzieży wartości niemalże relikwii) i szmatki w ogólności. Ala wymieniła ozdobną sakiewkę na dwie koszule bogato haftowane na tutejszą modłę. Gadały o wszystkim z ogromnym zaangażowaniem. Chwilowo uszczęśliwiona czarodziejka ze wszystkich sił starała się nadrobić zaległości nabyte w pustym domu. Gospoście z kolei zachwyciły się nią: że taka ładna ("tylko chuda jak na przednówku"), że włosy ma takie jasne i bujne (tu więcej było brunetek - a dla wygody przy ciężkiej pracy nosiły ciasno upięte warkocze) i tak dalej.

Resztę dnia spędzili rozmawiając o potyczce i plotkach ze świata - osobno górale z Hubertem, osobno gospodynię z Alicją. Panowały tu ściśle przestrzegane zwyczaje, dla przybyszów trochę nieznośne. Jak wszyscy ludzie z małych wiosek, tutejsi posiadali wybujałe poczucie własnej wartości. Alicja szybko zrozumiała, dlaczego Hubert tak łatwo łapał za miecz. Jeśli obracał się w równie drażliwym towarzystwie, musiał co chwilę zarabiać na opinię człowieka, którego niebezpiecznie zaczepiać. Tylko to gwarantowało jaką taką grzeczność postronnych. Na całe szczęście tutaj otaczała go aureola bohaterstwa, co zapewniało duży prestiż i temat do rozmowy. Najpierw sporo opowiadał o trosce księcia o powodzenie wioski (nie zmyślał za bardzo - księżę Eryk faktycznie na wiosnę raz wspominał o tych okolicach), potem przekazał książęce pozdrowienie i wyrazy szacunku, a potem mile poeuchtani gospodarze sami się rozgadali.

Zgodnie z przewidywaniami, wkrótce po odjeździe księcia kilku zapalonych myśliwych poszło sprawdzić, skąd przyszedł napad. Łucznicy byli tu obcy. Służyli pewnie gdzieś za górami. Nikt nie wiedział, gdzie. Najbliższy zamek w tamtą stronę leżał daleko, zresztą była to raczej mała strażnica na niewygodnym szlaku, istna pustelnia rycerzy-mnichów, postawiona dwa wieki temu. Zakon założono dawno, osiedlono tu na krótko, a potem szybko i dokładnie zapomniano. Pomysł rycerza-mnicha Hubert uznał za nieco wyuzdany, ale nikt nie znał bliższych szczegółów.

Nie słyszeli też nic o Pani Morrigan. Nie pozostawało nic innego, jak pojechać dolinami w tamtą stronę i szukać dalszych informacji w strażnicy.

Wieczór zakończył się ostrożną i nieco ceremonialną popijawą, która stopniowo się rozkręciła. Gospodarze tańczyli na stole wyniesionym przed dom. Tutejszy klimat zmuszał do mieszkania w chatkach łatwych do ogrzania i zbyt małych, by dobrze bawić się w środku. Hubert popisywał się cięciem w powietrzu rzucanych jabłek, któryś z chłopaków przypiął się zbyt namiętnie do beczki z piwem i chciał koniecznie spróbować się na rękę z rycerzem, wbrew prawu gościnności. Ponieważ nie reagował na nieco bełkotliwe perswazyje, starsi w kilku podnieśli trochę najbliższą chałupę za węgiel i przycisnęli mu pejsy. Wołał leżeć grzecznie do rana niż obciąć sobie drugi co do ważności skarb juhasa.

Było już późno, gdy gości ułożono wygodnie w osobnych domach. Dopiero rano, po wyjeździe, mogli krótko i rzeczowo wymienić informacje.

Następne dni upływały im na męczącym marszu bezdrożami i milczeniu. Po południu trzeciego dnia dotarli do przełęczy przed strażnicą. Zdecydowali się na wyższą, trudną dla koni ścieżynę. Znajdowali ślady czyjejś obecności - widocznie szli tędy inni ludzie, którym zależało na dyskretnym obejrzeniu doliny. Ala zażartowała, że idą szlakiem procesji. Dowcip nie rozładował sytuacji.

* * *

- Mysza! Do mnie. Będziemy mieli gości. - Wysoka kobieta około pięćdziesiątki powiedziała to do kryształowej kuli. Chudy sługa zjawił się niemal natychmiast, widać był blisko. Kasztelanica kontynuowała, bawiąc się kosmykiem długich, lekko siwiejących włosów:

- Po "ścieżce łowców skarbów" skrada się jakaś parka. Uzbrojony młodziak i dziewczyna. Niedługo wyjdą na przełęcz. Już przygotowałam miasto na powitanie, teraz wy się szykujcie.

- Tak jak w zeszłym roku, wielmożna pani?

- Jak zwykle. Aha, mają dwa konie. Jak skończycie z nimi, trzeba będzie je zabrać, szkoda karmić wilki. Pewnie schowają je tam, gdzie wszyscy inni.

* * *

- Mała strażnica... Ciekawe, co tutejsi nazywają wielkim zamkiem.

Na stoku rozciągało się spore miasteczko - kilkadziesiąt domów zbitych ciasno w obrębie solidnych obronnych murów. Ponad nimi, na skale, wznosił się zamek: potężny donżon, kilka baszt na rogach, wyniosłe mury, dwoma kręgami opasujące całość. Dziwne, że górale nic o tym nie wspomnieli. Równie dziwne oddalenie od rzeki można było tłumaczyć wiosennymi powodziami, ale brak wygodnych zejść z urwistych brzegów był chyba lokalną tajemnicą. Chyba że źródła były wprost w obrębie murów.

- Morrigan jest tutaj, czuję silną magię w tym mieście.

Hubert nie poruszał problemu rozpoznania właściwego przeciwnika. W ogóle nic nie mówił. Martwił go brak oznak życia: nad domami nie unosił się dym, nie dobiegały odgłosy krzątania mieszkańców.

W wieży bramnej stał jakiś człowiek, ale zaraz zszedł z posterunku.

- Wchodzimy normalnie, czy masz inny pomysł? - spytała Alicja po chwili obserwowania.

- Ani się waż. Tam jest dziwnie pusto, natychmiast nas zauważą. Chyba że chcesz od razu złożyć kurtuazyjną wizytę kasztelanowi.

- Nie chcę. Morrigan może tam mieszkać jako ktokolwiek. Nikt nie musi o niej wiedzieć; w końcu, jeśli narozrabiała, to pewnie się ukrywa. A poza czarownicą nikt jej nie rozpozna. Jeśli tutejsza władza zacznie jej szukać, to ucieknie jednym zaklęciem.

- Możesz ją dokładniej namierzyć?

- Nie. Nie chcę teraz rzucać zaklęć, bo jej nie zaskoczę blokadą. Poszukamy normalnie. Źródło magii wyczuję jak różdżkarz wodę. Bez czarów.

* * *

Mimo wszelkich obaw wejście do miasta nie było żadnym problemem. Ukryli konie opodal, w kotlinie jakby specjalnie do tego stworzonej. Podeszli nocą do fosy i wdrapali się po nierównym pochyłym murze. Potem po prostu doczekali do świtu w jakimś zacisznym zakamarku, bo po kilkunastu krokach w ciemnych zaułkach miasta całkiem stracili orientację. Hubert miał niepokojące wrażenie, że dopuszcza się potwornego partactwa.

O świcie spróbowali dojść do zamku. Błąkali się po pustych uliczkach jak koty, chowali w bramach, których nie wiedzieć czemu nikt nie zamknął na noc. Coś było nie tak w całym miasteczku. Wyglądało na opuszczone.

- Wyczuwasz ją gdzieś?

- Aura jest najsilniejsza od strony zamku, musimy tam dotrzeć. Tylko że tu w ogóle jest silne echo, coś z magii tkwi w każdym domu, a ja bez zaklęć tego nie rozpoznam. No i zupełnie nie mam pojęcia, jak znaleźć kierunek w tych ulicach.

Hubert też się nad tym zastanawiał. Te biegnące w kierunku przeczucia Ali okazywały się ślepyimi zaułkami. Te otwarte raczej ich od zamku oddalały, zresztą, kluczyły jak kupiec przed poborcą podatków.

- Słuchaj, może to magia ich wyrzuciła? Może opętała wszystkich mieszkańców i poszli sobie w diabły?

- Nie wiem. Na pewno Morrigan ćwiczy różne zaklęcia, kierowanie ludźmi i tak dalej. Ale opanowanie kilkuset osób jednocześnie jest niemożliwe, zwariowałaby, kontrolując tyle umysłów naraz. Pomyliłaby je z własnym. Gdyby była zdolna do opanowania takich zaklęć, wyczułaby nas, zanim zeszlismy z gór.

Zajrzeli na kolejne podwórze. Pusto i czysto. Nawet śladu zamieszkania. Jak gdyby ktoś zbudował dom, posprzątał i zaraz porzucił. A na błotnistych jak wszędzie uliczkach nie było ani śladu ludzi, zwierząt, wozów, odpadków.

- Jesteśmy w pułapce - powiedziała nagle Alicja.

- Ano. - Rozglądał się na boki. O dziwo, poczuł coś w rodzaju ulgi. Nie lubił przeczuć. Konkretnie zagrożenie jakoś łatwiej przełknąć. - A wiesz, co jest za następnym zakretem?

- To nie jest prawdziwe miasto i za zakretem pewnie nic nie ma. To się nazywa Labirynt Elaine Wunderbar. Nawet nieskomplikowane zaklęcie, jeśli miasteczko ma być nieduże. W szkole bawiłyśmy się tym z myszami. Całe jest złudzeniem, istnieje tylko tyle, ile widzimy. Parę kroków do przodu i parę do tyłu.

- No to idźmy parę kroków w bok.

- Uważaj! Jeśli się stracimy z oczu, możemy się już nie odnaleźć. Poza tym to nie najlepszy pomysł. Nie przejdziesz przez te ściany tak samo, jak przez normalne. Dookoła nas powstaje pełna iluzja, także dotykowa.

- Jak można stąd wyjść?

- Nie wiem. Albo labirynt reaguje na nasze myśli, jak te moje zamki w drzwiach, albo tworzy go Morrigan, obserwując nasze zachowanie. Myślę, że jakoś nas wykryła. Nie masz czegoś magicznego?

- Nie.

- Hmm... Nie wiem, jak mogłaby nas wykryć... Chyba stworzyła tę iluzję specjalnie. Może nas śledzi już jakiś czas. Dobrze, że nie czarowałam. Jest szansa, że jeszcze nie wie, co zamierzam.

- Wychodzimy stąd i nie wracamy. Nie udało się i koniec. Już nie czaruj.

- A znasz drogę do wyjścia? Bo zdaje mi się, że już zaszlismy za daleko. Wszędzie dookoła nas będzie kilkanaście, może kilkadziesiąt kroków miasta. Zaklęcie pójdzie za nami nawet, jak wyjdziemy z doliny. Nie będziesz widział, po czym naprawdę idziesz, a trwałość iluzji zależy od tego, czego chce Morrigan. Skończymy w jakiejś przepaści.

- Możesz po prostu zdjąć ten czar?

- Muszę w tym celu dotrzeć do niej. Na odległość nie rozmontuję żadnego zaklęcia, nie da się.

Alicja miała ochotę palnąć się w głowę i zabić własną pięścią. Prawie nie zauważyła, że znów ze sobą rozmawiają.

Przez chwilę rozglądali się po kamienicach. Trochę do siebie podobne, jakby robione z tych samych klocków - wyglądały dziwnie obco. Rycerz uświadomił sobie, że w zwykłym mieście każdy dom jest inny, nawet rudery rozpadają się każda inaczej i nieporządnie. Te wyglądały, jak zrobione jedną ręką i w tej samej chwili - łącznie z patyną czasu na murach.

- Nie ma tu ludzi, nie ma zwierząt. Żadnego kota ani wróbla.

- Oczywiście. Ta, która tworzy obraz miasta, nie dałaby rady kierować jeszcze iluzjami paru żywych stworzeń tak, żebyśmy się nie połapali. Za dużo zmiennych szczegółów. Łatwiej robić iluzje domów, nie wymagają aż tyle kontroli. A poza tym jak weszliśmy do środka, to już nas w nim utrzyma.

Hubert nagle uciszył ją gestem. Pokazał palcem coś za rogiem. Zrozumiała. Tam byli ludzie. Jeśli to nie iluzja, mieli przewodnika. Rycerz obrócił miecz na płask i bez uprzedzenia wyskoczył za róg, zanim zdążyła go zatrzymać.

A kiedy pobiegła za nim, uliczki już nie było. Śladów Huberta też.

- O zesz.... - Zanim zdążyła skończyć przekleństwo, poczuła na ramionach ciężkie łapy. Nieogolony i wielki dryblas w skórzanej kurcie bez rękawów i nabijanych ćwiekami mankietach obrócił ją jak frygę. Zobaczyła jeszcze dwóch: brudnego chudzielca z wystającymi jak u szczura zębami i - drugiego draba z pałką w sękatych łapskach. Nie zdążyła rzucić zaklęcia. Wielka pięść spadła na jej twarz, a zaraz potem otoczyła ją ciemność.

* * *

Hubert zdziwił się okrutnie. Dopiero co byli tu ludzie, widział plecy jakiegoś wielkoluda w skórze. A teraz nic. Nawet śladów na błocie. Odwrócił się i stwierdził, że Ali też nie ma. Zawrócił i wyrzwał za róg. Była tam zupełnie inna ulica niż ta, z której wybiegł. Nagle spociał się z wrażenia.

- Ala! Nie żartuj sobie w ten sposób! - Chwilowo zrezygnował z wszelkiej ostrożności. Jeśli ktoś przybiegnie, to dobrze, zada mu się parę pytań. - Ala! - krzyknął głośniejsze - Alaaaa!

Krzyczał i biegał, aż ochrypl. A potem dokonał ważnego odkrycia na temat labiryntu miejskich uliczek: sądząc po śladach, przez chwilę widział z przodu to, co było za nimi. Działy się tu prawdziwe cuda-zwidy. Zaklął paskudnie. Właśnie zrobił najgorszy błąd, jaki mógł. Został sam w magicznym mieście, a czarodziejkę, zostawił na pastwę nie magicznych oprychów. Na pewno tacy tu mieszkali. Zrobiło mu się zimno - przecież Alicja, mimo całej magii, tak naprawdę nie umiała walczyć. Zaczął systematycznie przeszukiwać uliczki, ale nie trafił na nic. Oprócz nowych uliczek.

* * *

Obudził ją chłód. Twarz pulsowała tęnym, rytmicznym bólem, nie mogła poruszyć rękami ani sztywnym karkiem. Przeraziła się, że nic nie widzi. W głowie jej jeszcze huczało od uderzenia. Pomruwała chwilę i jakoś otrzeźwiała. Oczy chyba były całe. Wszystko wskazywało na to, że po prostu znalazła się w ciemnej izbie. Musi wstać i rozprostować się, bo ścierpła. Potem znaleźć światło.

Ten skromny plan napotkał nieoczekiwane trudności. Kiedy poruszyła głowę, policzek zapiekł ją jak przypalony. Oderwała się od podłoża, coś popłynęło jej do ust. Krew. Ktoś ją skaleczył, strup przyschnął do tego, na czym leży. Deski czy belki. A potem odkryła powód, dla którego nie może wstać. Siedziała z rękami i nogami w dybach. I wtedy przypomniała sobie wszystko. Huberta, zamek, labirynt. Napastników i uderzenie. Nic dziwnego, że ją tak bolało. Zatrzęsła nią złość. Nikt nigdy jej nie uderzył w twarz, ten zbir zapłaci za to paralizem. Grube belki obejmujące ciasno nadgarstki i stopy przywołały ją do porządku. Powolotku. Najpierw stąd wyjdzie. Potem znajdzie Morrigan. Potem znajdzie tego sukinsyna. A później wytłumaczy mu, dlaczego nie wolno bić po twarzy czarownic. Tak, żeby pojął to każdym kawałkiem ciała i zapamiętał do końca życia.

Zimno. Poruszyła palcami i odkryła pewien więzienny zwyczaj. Strażnicy przed wsadzeniem więźniów do zimnej, mokrej jamy zabierają sobie ich rzeczy. Na przykład drogi aksamitny dublet, porządne wyszywane buty z mocnej skóry, kaptur, pas. Aż dziwne, że zostawili jej koszulę i nogawice. Przeszył ją lodowaty dreszcz. Odkryła, że koszulę zostawili jej nie dlatego, żeby nie była goła, lecz po prostu ją trochę podarli, przypadkowo pozbawiając wartości handlowej. I wszelkiej innej. Kichnęła. Musiała szybko coś wymyślić, inaczej się przeziębi. Wystarczyło dłużej posiedzieć na wilgotnej podłodze lochu. Z gorączką nie użyje magii. Zresztą, z rękami w dybach też nie. Gdyby był tu strażnik, spróbowałaby go zahipnotyzować albo wejść w jego umysł. Skupiła się i zaczęła szukać śladów ludzkich myśli. Ktoś jednak zadziałał tu tyleż prosto, co ze znajomością magii. Jak daleko mogła coś wyczuć, nie było kogo zaczarować. Po prostu wsadzili ją do ciemnicy, unieruchomili skutecznie i sobie poszli. Prawie wszystkie zaklęcia wymagały wielu złożonych gestów, a ona miała wolną tylko głowę. Jeśli chce, może przegryzać dębowe dyby, proszę bardzo. Belka była gruba jak ramię mężczyzny; parę tygodni gryzienia, że dwa komplety zębów i mogła być wolna, psiakrew!

* * *

- Mamy dziewczuchę - zameldował chudy człowieczek. Mówił trochę niewyraźnie, bo od urodzenia miał zbyt wystające zęby. Mimo że służył czarownicy, nigdy nie poprosił o poprawienie urody, z powodu której nazywali go Myszą. Może lubił ten przydomek.

- Trudno nie zauważyć. - Pani zamku popatrzyła z góry na nowiutki dublet z fioletowego aksamitu, który nie dał się na nim zapiąć, a w dodatku miał za długie rękawy. - Zamknęliście ją dobrze?

- Jest w tej pustej piwnicy, jak kazaliście, pani. Nie ucieknie. Zdrowa i cała.

- A wy moglibyście wreszcie pozbyć się złodziejskich nawyków. Już tyle lat mi służycie, a jeszcze wam zostało? Nie po to was oderżnęłam od powroza, żeby teraz ktoś was powiesił za rabunek.

- Po gościńcu już nie chodzimy, a brać złodziejowi nie grzech.

- No to powinnam to wszystko pozabierać, boście są wszyscy starzy złodzieje. Co tam jeszcze miała? Który sobie co wziął?

- Ścibor wziął tylko pasek i sakiewkę...

Pewnie. Wszystko inne na niego za małe.

- ... a Wilkosz kaptur dla siebie, buty dla syna i naszyjnik dla swojej starej. Jak pójdzie do wsi za tydzień, to jej zrobi radość. Nie odbierajcie...

- Żartowałam. Nic wam nie zabiorę, uczciwie zdobyte. Zresztą ta parka tu przylazła po cudze. Kto im naopowiadał, że u mnie warto kraść?

- Ludzie w dolinach gadają, to i przyłazą różni tacy za magicznymi skarbami. Pewnie się przez kupców roznoszą plotki. Trza by ich kiedyś pogonić, jaśnie pani...

- Ani mi się waź. Jak który się zajmie rozbojem, sama powieszę. Zdobywcy skarbów, co tu przyłazą, to co innego, zresztą, złupić takich dwa razy na rok wystarczy wam w zupełności.

- Ano, mamy zabawę - Mysza rozgadał się w nietypowy dla niego sposób. - Jak pani czaruje, to głupieją w tych uliczkach, że strach. Pamiętam tego, co nam wszystko sam oddał, byle go wyprowadzić. A jak miasto znikło, to zaczął wrzeszczeć.

- Nie gadaj tyle, tylko teraz posłuchaj. Zawołaj jeszcze Srokę, Kunona i Łysego ze stajni. Pójdziecie wszyscy złapać chłopaka. Tylko uważajcie, bo ma broń. Weźcie miecze. Jakby się opierał - trudno. Nikt go tu nie zapraszał, sam sobie będzie winien, durny łowca zmyślonych skarbów.

* * *

Gdybym była tym zwierzakiem, tym z zębami, jak on się nazywa? Tak jak jakaś roślina strączkowa? Groch? Fasol? Bób? Bóbr! Tak, ale bobra nie wsadziliby do lochu. Tylko palnęli w głowę i obdarli ze skóry. Dziękuję, może innym razem. Zimno. Nagle coś otarło się o jej bosą stopę. Wrzasnęła. Tu były szczury! Wsadzili ją do jakiejś cholernej nory ze szczurami! Usłyszała, jak uciekał. Dobrze, że się wystraszył, mógł ją ugryźć.. Tylko co będzie, jak szczury przestaną bać się krzyku? Są podobno dość mądre. Cholera, zeżrą ją żywcem szczury! Chyba że wcześniej ktoś ją stąd zabierze. Uświadomiła sobie, że raczej to nie będzie Hubert.

W drugim mieście, w którym się zatrzymała, wynajęła najlepszy pokój, z widokiem na ratusz. Któregoś dnia dostrzegła podwyższenie i zbiegowisko dookoła. Miała ochotę na teatr, nigdy nie widziała, a słyszała o nim wiele. Usiadła wygodnie w oknie. Zobaczyła najpierw kogoś czytającego pergamin, potem grupę halabardników, wychodzącą z ratusza. W środku szedł półnagi związany chudzielec. Zataczał się jak ktoś, kogo oślepiło zbyt wiele światła. Wielki mężczyzna w czerwonym kubraku wciągnął go na podwyższenie i rzucił na pień. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że to nie teatr. Zanim zeskoczyła z okna, zobaczyła, jak ten w czerwieni podnosi w górę wielki topór. Urwany krzyk usłyszała wymiotując na podłogę.

Więc właśnie na to czeka. Na uderzenie w kark ciężkim, tępym ostrzem. Albo tak jak na rysunkach w szkolnych księgach - naga kobieta przywiązana łańcuchem do pala i pieczołowicie obłożona chrustem. A ona ma dopiero szesnaście lat! Rycerzyk pewnie błąkał się w labiryncie ze złudzeń, nie wypłacze się z tego do głodowej śmierci. Po nią przyjdzie kat.

- Niedoczekanie - warknęła jak zły pies. - Niedoczekanie twoje, Morrigan.

Dwa szczury uciekły na ten dźwięk. A Alicja wpadła na pewien pomysł.

* * *

Było ich sześciu. Czuli się tak pewnie, że po prostu wyszli z uliczki wprost na niego. Wszyscy mieli pałki i miecze, a ten najdalszy, chudzielec o szczurzej twarzyczce, odziany był w nowiutki fioletowy dublet. Jak na prostego oprycha za drogi i za ciasny. W dodatku Hubert nieźle znał poprzednią właścicielkę tego ubranka. A zbir, który szedł pierwszy, wystrzelił się w jej kaptur.

Hubert skoczył do przodu i ukośnym cięciem rozwalił mu głowę. Pozostali, zaskoczeni atakiem, zbili się w kupę, a rycerz zwał jak wichra w boczną uliczkę. Rzucili się w pościg. Ich przeciwnik nie odbiegł daleko, czał się tuż za rogiem. Drab w pikowanym czepku i z wielkim nosem dostał w szyję. Tuż za nim łysy typ o czerwonej gębie uniknął śmierci, bo się poślizgnął. Przeleciał pod rozpędzoną klingą, potoczył się po błocie i zdołał zobaczyć, jak trzeci w grupie pada uderzony z dołu, fałszywym ostrzem prosto pod kolano. Jego pałka o włos chybiła Huberta. Rycerz skoczył obok ospowatego grubasa i ciał go w kark. Zanim jeszcze głowa upadła na ziemię, z półobrotu uderzył w głowę tego szczurowatego w fioletowym dubleciku. Trafił płazem. Zraniony w udo dryblas właśnie zdołał się oprzeć o ścianę, gdy dostał pod gardło sztychem. Wtedy na Huberta skoczył ten łysy. Zdołał złapać go za rękę, a rycerz po prostu wypuścił broń z rąk.

- Mam mieczrrrrrrgg!!! - wrzasnął łysy i umarł. Hubert energicznie wyrwał mu puginał z brzucha i odebrał miecz z powrotem. Chudzielec w fioletach chwiał się na nogach lekko ogłuszony.

- Gdzie jest moja dziewczyna?! - warknął rycerz. Zatrzymał się również, z mieczem wzniesionym wysoko, jak do egzekucji. Tamten milczał, trząsł nieprzytomnie głową.

- Prowadź mnie do Morrigan! - zrobił jeden krok do przodu, powolny i niemal taneczny.

- Nie... - zdołał wydusić z siebie szczurowaty. Potężny cios rozciągnął go na ziemi jak szmatę.

- Zła odpowiedź, nie trzeba było wkładać tego kaftana. - Hubert odkrył, że przez cały czas oddychał przez zaciśnięte zęby. Dobrze, że nie odgryzł sobie języka, pomyślał. Zdziwił się, w jaki sposób wpadł na

widok rzeczy Ali na tych zbirach. Oparł się o ścianę i otarł twarz pancerną rękawicą. Miał ich krew na policzkach.

Potem obejrzał po kolei wszystkie trupy. Zwłaszcza ubrania. Dryblas z rozwalonym udem wziął sobie nabijany srebrem wąski damski pasek. To jego przez chwilę widział, zanim ją porwano. O ile można było to ocenić w tym błocie, rzeczy zabrane Ali nie miały starszych śladów krwi, wszystkie plamy powstały przed chwilą. Widać było rozdarcia tu i ówdzie. Może jednak żyła. W każdym razie nie krwawiła, gdy ściągali z niej ubranie. Z szewską pasją kopnął trupa w zębra. Coś tam pękło. Rozejrzał się po piętach domów i ryknął:

- Morrigan! Ty sukoooo! Idę po ciebie! Oddaj ją, zanim cię znajdę!

* * *

Wysoka kobieta z niedowierzaniem cofnęła się od szklanej kuli. Bezwiednie przygryzła palce. Opadła na wysokie rzeźbione krzesło. Nigdy nie widziała czegoś takiego. Stale zakradali się do jej zamku różni smarkacze, raz nawet był błędny rycerz. Miękli, gdy odkrywali, że czeka ich głodowa śmierć w labiryncie - niektórym wystarczyło kilka godzin błądzenia i parę sztuczek z pozorną perspektywą. Ale teraz... to był szok. Nikt nigdy... Żaden z jej ludzi nigdy do tej pory nie oberwał... nawet sińca. A teraz ten... tam... Labirynt w ogóle go nie przeraził. Właśnie odkryła, że mimo całej magii nie ma ochoty na spotkanie z tym mordercą. Dobrze, że zakłęcie pozwalało jej tylko widzieć - nie zniosłaby wrzasków konających ludzi, wystarczyły ich twarze. Czekala ją dalsza zabawa w tworzenie ulic - znacznie dłuższa, niż się spodziewała. Nie mogła się otrząsnąć. A powinna to zrobić jak najprędzej, zanim na dole zniknie iluzja miasta. Musiała tworzyć wciąż nowe uliczki, żeby w nich błądził. Nie ma czasu na inne zakłęcia. Labirynt miejski bywał pułapką także i dla twórcy.

* * *

Zdecydowanie łatwiej obiecać niż dotrzymać. Z uliczek nie wychodził nikt więcej, nadal nie rzucała się w oczy prosta droga w stronę denerwująco bliskiego zamku. Trudno będzie iść po Morrigan. Hubert nie schował miecza. Minął kilka zakrętów, po czym wrócił. Uliczki oczywiście się zmieniły. To do niczego nie prowadziło. Będzie po nich chodził niczym wół w kieracie - aż zaśnie. Wtedy go dopadną jak zagonionego lisa.

Może warto udać sen - jeśli przyjdą następni wojownicy Morrigan, tym razem weźmie jeńca. I starannie go przesłucha. Na szczęście nie byli aż tak strasznymi wojownikami, jak mówiła Ala; Właściwie to nie umieli walczyć, parobki od wiedeł. Trzeba zabawić się w łowcę. Pożałował, że nie brał udziału w większej ilości polowań i natychmiast nazwał się durniem. Właśnie uczestniczył w polowaniu swojego życia - albo największym, albo ostatnim. Pociuszające było to, że role zwierzyny i myśliwego nie zostały jeszcze jasno określone. Zresztą, jeśli teraz wybiorą się po niego, to pewnie wezmą parę kusz. Lepiej nie przyspieszać tego momentu.

Jak to powiedziała Ala? "Albo labirynt reaguje na nasze myśli, jak te moje zamki w drzwiach, albo tworzy go Morrigan, obserwując nasze zachowanie". Pytanie, czy coś z tego wynika i jak ustalić, która wersja jest prawdziwa? Uznał, że jeśli tworzy go Morrigan, to w końcu się zmęczy albo wyczerpie pomysły. Trzeba tylko zmusić ją do szybszej pracy. Wtedy być może da się odnaleźć drogę do niej.

A jeśli labirynt reaguje na jego własne myśli, to pewnie da się nim jakoś pokierować. Na początek wybrał drugą możliwość i założył, że to coś, kierujące uliczkami, chce mu zrobić na złość. A czego ty się boisz? Umieram ze strachu, jak lecę z kopiań na włócznie piechoty. Mimo wszystko poczuł wyraźną ulgę, gdy za następnym skrzyżowaniem nie zobaczył zwartego szyku pikinierów. A zatem albo labirynt nie reagował na jego lęki, albo... nie tego Hubert obawiał się najbardziej.

Cały czas szedł. Wchodził nagle w zaułki, gotowy na spotkanie z kolejnymi ludźmi. Nikt już się nie pojawił. Może Morrigan rzeczywiście nie była potężną wiedźmą... Chociaż, z drugiej strony, rok temu niedouczona Alicja jednym gestem wyrzuciła z pomostu dwóch uzbrojonych wartowników tak szybko i sprawnie, że zniknęli za horyzontem. Nie należało lekceważyć żadnej czarownicy. Właściwie, to dlaczego ta nie postąpiła tak samo? Przypomniał sobie swój pierwszy pojedynek. Wyzwał wtedy znanego zabijakę - w pierwszym starciu chybił go tylko o włos i tamten zaczął się cofać, aż wpakował się w kąt. A wtedy w końcu oberwał - od dzieciaka, którego zlekceważył. Hubert zresztą też dostał solidnie po łbie - od mistrza Jakuba za głupotę. Po czym mistrz po paru dniach wyjaśnił, że nie zawsze spotka zachwyconego sobą durnia. Może drugi raz udało się z Morrigan.

Kontynuował eksperyment. Jeśli chce sprawdzić, czy labirynt podsłuchuje jego myśli, powinien... Właśnie. Co powinien? Powinien zabrać stąd Alicję, a wcześniej wybić jej z głowy ratowanie świata. Jeśli czuła się zagrożona, powinien zabrać ją stąd tam, gdzie pieprz rośnie - gdziekolwiek to jest. Musiał też przestać rozpamiętywać minione pomyłki i dopaść wreszcie Morrigan, zanim użyje Ali jako karty przetargowej. Albo zanim odegra się na niej za tych sześciu zbirów. Nazwał się durniem po raz kolejny. Gdyby to było przy świadkach, pewnie sam siebie wyzwabił na pojedynek i krwawo pomścił zniewagę. Ale głupiec honorowy nie przestaje być głupcem, tyle że ma się czym unosić. Niestety, nie należało tego przed sobą ukrywać - był głupcem. Dostarczył powodów do zemsty komuś, kto mógł sobie na tę zemstę pozwolić.

Powinien... nie kochać Ali. Tylko tak mógł uratować ją przed nieszczęściem ze strony tutejszej magii. Ale ją kochał. Zaskoczyło go to odkrycie. Lubił słuchać trubadurów, zmyslenia pozwalały odpocząć i pomarzyć, nigdy jednak nie odnosił ich do siebie. A prawda wyglądała tak, że tęsknił za czarodziejką przez cały rok. Teraz wściekał się tylko o lekceważenie i brak wzajemności. Gotów był nawet ją... przeprosić za głupie słowa, nie czekając, aż ona przeprosi jego.

Sytuacja nie wyglądała najlepiej. Wpakował się po raz pierwszy w historię naprawdę bez sensu i szans na zarobek, dla głupiego kaprysu, jak jakiś błędny rycerz. Nie uchronił dziewczyny przed krzywdą. Niewielka była szansa, że jej nie zgwałcili...

Znowu zalała go złość i zaraz ją stłumił, zamienił w bezwzględność. Hubert pierwszy raz widział gwałt, gdy miał piętnaście lat. Mistrz Jakub zabrał kilku uczniów na wyprawę wojenną swego suzerena. Wtedy nie wiedział, co zrobić. Stał... i widział wszystko. Potem niezdarne próbował pomóc tamtej dziewczynie. Jej krzyk i oczy wracały czasem do niego w paskudnych wspomnieniach. Z tego powodu mimo prób i słów pojedynkowych przeciwników zarzynał właśnie za gwałt - mógł zadowolić się okupem. Z czasem zrozumiał, czym jest wojna i bitwa, wiele zaakceptował, w końcu żył z machania mieczem. Nie pogodził się tylko z tym wspomnieniem i dlatego choć nie mógł uratować wszystkich kobiet, robił co potrafił.

A jak się komuś nie podoba, zawsze może o to walczyć ze szlachetnie urodzonym Hubertem z Brodzidołków.

Ze złości zabił kilku ludzi, co do których teraz miał już pewność, że nie byli żołnierzami - ot, banda zwykłych pacholców. To, że Morrigan posłużyła się akurat nimi, mogło oznaczać wiele - także i to, że nie miała wojowników. Wcale nie musiał ich mordować, mógł obezwładnić bez tego. No, może nie wszystkich, ale taka jatka była zbędna. A biorąc pod uwagę porwanie Alicji - wręcz niebezpieczna. Nic nie osiągnął, a jedynie zabił kilku pospolitych głupków, jakich wszędzie na pęczki. Jeśli coś jej zrobili, to i tak śmierć tego nie wynagrodzi. Najlepiej byłoby zabrać Alę, a panią zamku przeprosić za najście. O ile przyjmie przeprosiny... lub ultimatum. Teraz musi wyrębać sobie wyjście z tego miejsca. I Alicji też. Ogarnął go isticie wisielczy humor.

Nagle zobaczył placyk. A na nim żelazną klatkę na drobnych złodziejasków i prowizoryczną szubienicę. A na niej - siebie. Nieczęsto miał do czynienia z lustrem, ale u Ali wisiąco wielkie zwierciadło. Nie było żadnych wątpliwości: na poprzecznej belce kołysał się z wywalonym językiem i rękami związanymi z tyłu Hubert z Brodzidołków. Zaczął się śmiać jak szalony.

- Aleś mnie urządziła, Morrigan! Jak się boję! Umieram ze strachu po prostu! Możesz mnie pocałować w dupę! Słyszysz? W dupę!!! Tam mam takie prorocstwa!

* * *

Wysoka kobieta przełknęła ślinę. Przecież on był pasowanym rycerzem - nawet jeśli nie bał się śmierci, powinien wystraszyć się hańby. Czyżby rycerstwo aż tak schodziło na psy?

* * *

- Coś tu jest bardzo nie w porządku - oświadczył w ciemnościach jeden piskliwy głos.
- Owszem, skoro jesteś szczurem, a mówisz jak człowiek - zgodził się z nim drugi, podobny.
- Ty też jesteś szczurem i mówisz, ale to jest tylko nieprzyzwoite. Nie w porządku jest... - zająknął się.

Alicja uśmiechnęła się w ciemnościach. Nie była to hipnoza. Nie było to też magiczne kierowanie myślami, tego się nie dało zrobić bez długich przygotowań. Ale budzenie potrzeb emocjonalnych czarownicy opanowywały na początku nauki razem z miłosnymi amuletami. A rozwijanie inteligencji bywało często kwestią przypadku, niepożądanym skutkiem ubocznym, Miotła był tego żywym dowodem. Badając go, odkryła, że niezbędny gest wykonywało się palcami w trakcie zaklęć przemiany. Udało jej się

nawet wyodrębnić ten czar - w ostatecznym efekcie jastrzębie zjadły kilka nazbyt rozdyktowanych wróbli. Opisała zaklęcie i nie używała więcej, chociaż mogłaby kiedyś popracować nad swoim intelektem i rozwinąć poczucie odpowiedzialności. Pstryk, zaklęcie i proszę! oto rozum w głowie panny Alicji. Z zamyślenia wyrwał ją piskliwy dialog:

- Co to właściwie znaczy być szczurem?
 - Nie wiem, pierwszy raz o tym mówisz.
 - Dawniej nie mówiłem.
 - Nie gryź się tym problemem.
 - Coś mi mówi, że jeśli będę gryził, to w końcu to rozgryzę. No to co gryziemy?
- Alicja miała pewną sugestię.

* * *

Nie zbliżył się do całej tej dekoracji, bo dokonał ważnego odkrycia: cały czas spodziewał się, że zobaczy ściętą głowę Alicji na palu lub płonący stos. A poza tym w klatce jej nie było, to po co podchodzić? Chyba niczego nie obawiał się bardziej. I natychmiast zrozumiał; że ten labirynt tworzy Morrigan według własnego widzimisię, nie podsłuchuje jego myśli ani nawet słów rzucanych na wiatr. Zatem rozgrywa to z człowiekiem, a nie bezdusznym zaklęciem. I to z człowiekiem, który nie umie walczyć.

- Wygrałem pierwszą rundę, wiédźmo. A w drugiej zabawimy się w szybkie budowanie uliczek. Nie zależy mi na twojej śmierci, ale daj mi wybór. Do zobaczenia w twojej norze.

* * *

Pani zamku przeniosła się do okna ze swoją kulą. Musiała go obserwować także i normalnie. Jak widać, radził sobie z magią, może nawet był czarownikiem. Nawet nie dotknął ciała, nie próbował obejrzeć z bliska, czy zdjęć go z tego haniebnego miejsca. I nie wpadł do studni, która była w rzeczywistości tam, gdzie widział szubienicę. Może potrafił przejrzeć jej iluzje... Powinna bardziej się skupić na szczegółach labiryntu, inaczej go nie podejdzie.

* * *

- Nie jestem pewien, czy o to chodzi. Gryziemy i gryziemy, i, zamiast do sedna sprawy, dotarliśmy tylko do nogi.

- Bueeee! Obrzydliwość! To jest ludzka noga! Rusza się! Chodu!

Na szczęście dyby były na zawiasach, a nie zbite éwiekami - przegryzioną górną belkę dało się łatwo rozwalić. Alą przeciągnęła się i zaśmiała. Ile to może dać rozkoszy! A potem z obrzydzeniem stwierdziła, że podłoga lochu jest pokryta czymś śliskim i gnijącym. Czym prędzej usiadła na dybach, spróbowała obetrzeć o nie stopy. Delikatnie dotknęła twarzy i syknęła. Opuchlizna zejdzie za jakiś czas, a skaleczenie obmaca, jak umyje ręce. Teraz magia. Musiała zebrać wszystkie siły i przygotować parę zaklęć. Blokade źródła tworzyło się wcześniej, a potem wyzwalało jednym gestem. Był to chyba jedyny czar przydatny do walk między wiédźmami. Trzeba tylko podejść do źródła magii w tym zamku. A w tym celu otworzyć zamek w bramie lochu.

Podczas gdy siedziała w skupieniu i majstrowała przez drzwi zapadkami kłódki, oba szczury wylazły z ukrycia i patrzyły na nią cierpliwie. Wreszcie coś szcęknęło i kłódka się otworzyła. Alicja podeszła do wyjścia - w wąskiej strużce słabego światła zobaczyła dwie małe sylwetki na klepisku. Zrobiło się jej żal. One przegryzły dyby, a w nagrodę miały pozostać same z problemami wykraczającymi poza zwykłą szczurzą egzystencję. Była niewdzięcznicą.

- Błądzić jest rzeczą ludzką - westchnęła. Nastawiły uszka i wtedy odkryła, co może dla nich zrobić. Przywołała całą swoją wiedzę o udawaniu ponadczasowej mądrości i na poczekaniu ukuła kilka nowych aforyzmów.

- Rzeczą szczura jest dochodzić prawdy. Prawda was wyzwoli. - Pomyślała chwilkę. To brzmiało dość ponuro, jeśli ma się stać planem na życie - nawet dla gryzonia. Postanowiła dołożyć jakąś nadzieję na przyszłość.

- Szukajcie a znajdziecie.

Poszła w górę, w stronę światła z podwórka.

- A nie mówiłem? Mamy odpowiedź!

- Ale co ona znaczy?

Jakiś czas dyskutowały nad kwestią: czy znalazły, czego szukały, czy prawda to ludzka noga i jak noga może wyzwolić. Widziały tu zdecydowanie zbyt wiele możliwości. A potem uznały, że muszą zapytać tę dużą, cóż to jest prawda? I poszły za nią w światłość.

* * *

Alicja ostrożnie wystawiła głowę z lochu. Nikogo nie było. No i dobrze. Blokada źródła wymaga pewnego obrzędu, a między przygotowaniem a rzuceniem czaru nie można wykonać innych zaklęć. Co oznacza, że lepiej wtedy nie spotykać tutejszych mieszkańców. Wróciła do lochu i przygotowała się do akcji.

* * *

Już od godziny Hubert biegał. Czasem stawał. Często zawracał. Ostatecznie nie widział, po czym biega, równie dobrze mógł z rozpędem wbiec do jakiejś dziury. Zwolnił, gdy wpadł na tę myśl. Szukał stale punktów orientacyjnych. Oznaczał ściany domów. Kilka razy widział, jak powstają nowe ulice, ponadto przyłapał wiedźmę na drobnych powtórzeniach. Zaczynała się męczyć. Już nie stosowała cudów z przekłamywaniem przestrzeni czy perspektywy, po prostu robiła coraz to nowe ulice. Wychodziło jej to coraz wolniej. Tylko niektóre domy miały mnóstwo szczegółów - wtedy, gdy Hubert starannie oglądał któryś z nich. Inne wyglądały jak niedoróbki. Jeśli się odpowiednio zmęczy, może to całe miasteczko rozleci się w drobiazgi i trzeba będzie tylko szybko znaleźć właściwe wejście, by stanąć z nią twarzą w twarz. A miecz na krótki dystans był szybszy od zaklęć. No i trudno rzucić zaklęcie bez rąk. Jeśli Morrigan podniesie ręce na niego czy Alę, to zostaną obcięte.

Hubertowi przypomniawszy się rybak, podglądany kiedyś u ojca, Walka z tą wiedźmą przypominała łowienie wielkiego szczupaka. Tyle że żaden chłop nie mógł liczyć na taką zdobycz, jak on.

- Jestem królem rybaków - przemknęło mu przez głowę - cholernym królem-rybakiem.

W pewnym momencie wymyślił kolejną zagrywkę. Kiedyś mistrz Jakub pokazał mu na jarmarku, jak sztukmistrz odwraca uwagę widzów od swojego pomagiera. Hubert postanowił go naśladować. Stanął i wycelował miecz dokładnie wzdłuż linii swoich starych śladów, po czym z uwagą wpatrywał się w ścianę, w której zniknęły. Następnie opukał starannie mur. Stara pewnie myśli, że ją rozgryzł.

* * *

O mało co zwariowałabym ze strachu - wysoka kobieta roześmiała się z ulgą nad swoją kulą. Nagle przypomniała sobie jarmarcznego sztukmistrza, który wymachiwał różdżką nad dwoma pudłami. Cóż się dziwić pospólstwu, skoro ona sama, doświadczona czarownica, dała się tak długo wodzić za nos tajemniczym zachowaniem przybysza - Cwaniaczek! Drobnym spryciulka! A ja myślałam, że się znasz na magii! Poczekaj, coś dla ciebie mam!

Po tak długim napięciu wreszcie poczuła ulgę i przyptyw nowych sił. Zrozumiała, z kim ma do czynienia, a nazwanie problemu przyniosło receptę. Tak prostą, że aż dziw.

Staneła na środku komnaty, uniosła ręce do góry i rozpoczęła zaklęcie. Za parę minut jej problem wyparuje razem z mordercą służących.

* * *

Alicja napompuwała się energią jak świński pęcherz - musiała bardzo uważać, żeby nie wyzwolić jej za wcześnie. Zaklęcie wymagało znalezienia celu w zasięgu wzroku, a po wyzwoleniu unicestwiało magię ze śladami jego aury. W domu zbudowanym dzięki czarom mogła nastąpić nielicha rewolucja. Miała nadzieję, że kłatkę schodową zamku wykonali zwykli cieśle. Z trudem powstrzymywała chichot. Zaklęcie upajało jak wino. Panowała wprawdzie nad ruchami, ale wszystko ją śmieszyło, czuła się lekka, szybka i potężna. Idąc po drewnianych schodach w stronę łatwo wyczuwalnego źródła magicznej aury pomyślała, że słudzy Morrigan, kradnąc buty Ali wyświadczyli swej pani niedźwiedzią przysługę: młoda czarodziejka nie tupiała na deskach.

* * *

Hubert natychmiast zauważył, że labirynt uliczek jakby się uspokoił. Dla pewności przeszedł kilka kroków za zakręt i wrócił. Ulica wyglądała tak samo. To mogła być pułapka. Poszedł w kierunku, w którym spodziewał się znaleźć zamek.

* * *

Wysoka kobieta uformowała przed sobą potężny kulisty piorun. Rozpoczęła ostateczne zaklęcie, by wypchnąć go dokładnie w stronę hełmu rycerza, idącego pewnym krokiem do granicy iluzji miasteczka. Stojąc twarzą do okna nie dostrzegła w drzwiach brudnej dziewczyny, kreślącej w powietrzu znak przywołania.

Wypowiedziała ostatnie słowo i wykonała ostatni gest. Piorun zniknął. I nic się nie stało. A potem w komnacie rozpętało się istne trzęsienie ziemi.

* * *

Miasteczko znikło jak sen. Uliczki, domy - wszystko. Nawet wyniosły zamek, który górował nad okolicą. Realna była studnia, w którą - sądząc po poplątanych śladach w błocie - o mało co nie wpadł, stara obronna wieża o krzywym dachu, drewniana zaniedbana palisada dookoła ciasnego i błotnisteo dziedzińca, jakieś szopy. Sześć porąbanych trupów, do których wkrótce dobiorą się kruki czy inne wrony, siadające na palisadzie w równych odstępach czasu. Cisza wokół też wydawała się czymś materialnym. Dziwny brak reakcji na ostatnie gwałtowne wydarzenia. I niemal namacalny smród z gnojnika przy oborach, mieszający się z odorem krwi. Górale mieli rację - stara, zaniedbana strażnica. Ale skoro taka jest prawda, to tym lepiej. Hubert z Brodzidołków ma tu jeszcze kogoś do odnalezienia i kogoś do zabicia. Nagle poczuł nadzieję, że odnaleziona Ala postanowi inaczej. To był dzień wielkich odkryć. Najmłodszy syn dziedzica Brodzidołków odkrył, że ma już dość polowania na ludzi.

* * *

Alicja mogła podsumować swoje praktyczne doświadczenie z bojowego użycia blokady źródła aury: zanim się to zrobi, należy starannie zbadać teren.

Magia pozwala na dowolne rozciąganie wymiarów przedmiotów. Sam czar jest stosunkowo prosty, kłopot polega raczej na wyobrażeniu sobie dokładnie, co się chce uzyskać. Czarownica przez kilka lat uczyła się trudnej sztuki niekonwencjonalnego myślenia o przestrzeni, za to potem może włożyć stado koni do kufereka na lalki, lub sama wygodnie w nim zamieszkać. Interesujące są natomiast efekty gwałtownego zniszczenia takiego zaklęcia: rzeczy magiczne oczywiście znikają, zwykłe przedmioty wypełniają zwykłą objętość. Stado koni rozwała kuferek, łamiąc sobie przy tej okazji kości wskutek tłoku - i tak dalej.

Nie była magiczna wąska wieża z klatką schodową. Zaklęciami stworzono obszerną salę, w której Alicja zastała wysoką siwiejącą kobietę przy czymś na kształt małego słońca, natomiast całe bogate umeblowanie wnętrza składało się z normalnych, solidnych sprzętów. Obecnie to wszystko wraz z dwiema czarownicami i dębowymi schodami znalazło się na jednym piętrze wieży - wymieszane jak popadnie. Powbijane w siebie nawzajem skrzynie i kilka ław, ubrania wysypane z rozbitych kufrów, gobeliny i zwierzęce skóry, które przed chwilą zdobiły ściany - całość wyglądała jak katastrofa w kopalni. Alicja zresztą nigdy nie była w kopalni, ale to i owo słyszała od bywalców oberży, gdzie się kiedyś zatrzymała. Wciśnięta między rzeźbiony tron a połamaną szafę uznała, że i tak ma szczęście - Morrigan nie udekorowała ścian kolekcją białej broni. Zaczęła powoli wycofywać się w stronę wyczuwalnej luki w stłoczonej stercie niedawnego wyposażenia domu. Odepchnęła stopą jakąś złamaną deskę i przelazła pod schody. Tam już rumowisko nie sięgało, za to leżało mnóstwo potłuczonego szkła i skorup - widać w komnatach były jakieś garnki. Od razu się skaleczyła, więc bardzo ostrożnie przeszła niżej. Usiadła na schodach, wydłubała z pięty jakiś okruch, przycisnęła palcem krwawiącą ranę i zaczęła się śmiać w napadzie głupiej euforii. W wieży nie było już ani śladu magii, poza jej własną. Wyczyściła to miejsce do dna. Pełny sukces.,

- Kto tu jest? - usłyszała z góry. Coś się poruszyło.

- Moje uszanowanie; Pani Morrigan! Mam nadzieję, że bawisz się dobrze.

Morrigan? Mówisz do mnie Morrigan?

- Twoi wojownicy zostawili za sobą wyraźne ślady, łatwo było cię znaleźć - ciągnęła Alicja ze złośliwą radością. - Koniec z obserwacją przez szklaną kulę, musisz znaleźć sobie inną rozrywkę. Polecam patrzenie na pietruszkę, zielone jest zdrowe dla oczu. A jak się zmęczysz, możesz zawsze zamknąć się we własnej

piwnicy. Masz tam bardzo sympatyczne szczury, ich towarzystwo powinno ci przypaść do gustu. Pasujecie do siebie.

- O czym ty mówisz, mała? - dał się słyszeć wyraźny łomot i w górze, między nogami krzesła a złamanym blatem stołu pojawiła się chmura siwiejących włosów i szczupła twarz. Elegancki kruseler na głowie był już tylko wspomnieniem - panią zamku coś paskudnie zraniło w czoło, poza tym wylądowała w wieży do góry nogami. Usiłowała się teraz wydostać, co Alicja, obejmując kolana, obserwowała z satysfakcją.

- "Mówię o tobie. Pani Morrigan. Zimą wysłałaś kompanię łuczników. Spalili kawałek wsi, zabili ludzi. Rycerze księcia złapali ich i powiesili wszystkich przy drodze. Dowiedziałam się przypadkiem. Wiesz dobrze, jak to się zawsze kończy. Nie zamierzam dla twojej radości zostać spalona na stosie, Morrigan, więc złożyłam ci wizytę. Z dobrym skutkiem. Wesołej zabawy. Na pewno coś wymyślisz, żeby wypełnić czas. Możesz na przykład posprzątać swój pokój. Albo liczyć zmarszczki. Jeszcze masz ich mało, ale będzie coraz więcej, nie martw się.

- Więc nazywałeś mnie Morrigan i przyszedłeś ratować świat przede mną? I odebrałaś mi magię? A ja myślałam, że to znowu jacyś pomyleni zdobywcy skarbów... - zaśmiała się z goryczą. - Przyłażą tak często, że założyłam wczesne ostrzeżenie na ich ścieżce. Czemu po prostu nic nie powiedziałeś? Ty cholerna mała idiotko! Ci łucznicy to była resztką mojej straży.

- Jak się ma taką straż, to trzeba jej dobrze pilnować. Nie wypuszczać chłopczyków samych poza płot. A już na pewno nie wysyłać na wojnę za jakieś chore bzdury w twojej główce, Morrigan.

- Nigdzie ich nie wysyłałam! I nie jestem Morrigan! Nie zrobiłam nikomu krzywdy! Nie miałam czym ich opłacać, więc kapitan dorwał się do biblioteki i wziął księgi. Myślał, że je sprzeda, zabrał ludzi i odszedł. Widziałam, że narozrabiał - czytał im historię, próbował czarów i wszyscy powariowali. Nic nie mogłam zrobić. Nie umiem nikogo przy sobie zatrzymać, już mi nie wierzył. Czy ja wyglądam jak Morrigan? Myślisz, że dla mnie ktokolwiek będzie walczył? Od trzydziestu lat nie ma nikogo, komu nie musiałabym płacić. Za to ciągle przychodzą do mnie głupie dzieciaki kraść.

Bezskutecznie próbowała precyzyjnie się między ekranikiem z kominka wbitym w kufer a połamanym baldachimem.

- Mała, to ty jesteś Morrigan. Wdarłaś się do mojego domu z tym zbirem, który zarznął moich ostatnich służących - dla ciebie. Przyniosłaś tu wojnę, boś sobie ubzdurzyła misję. Opanowałaś tego mordercę i rozkazujesz mu! Dla ciebie wpada w szal i zabija!

Spójrz na plac - sześciu ludzi zginęło jak psy. Jesteś zadowolona? Może weź sobie ich głowy na pamiątkę, powieś na ścianie. Będziesz miała większą radochę.

- Milcz, Morrigan! Wysłałaś ich, żeby nas zabili!

- To ty jesteś Morrigan! A kto was tu zapraszał!? Kto wam kazał się wdzierać do mojego domu z bronią? Oni mieli was wyrzucić! Mogli ci bez problemu poderżnąć gardło, ale kazałam po prostu sprać was po tyłkach i wywalić za bramę! A ten rudy bandyta zabił ich wszystkich! Patrzyłaś, jak to robił? Podnieca cię to? Jeździsz z nim na egzekucje, a może specjalnie dla ciebie szlachtuje jakieś zwierzęta? Co, mała Morrigan? Wreszcie wyrwałaś się ze szkółki i możesz wszystko! Jak to jest, kiedy ktoś na twoją cześć wypruwa flaki ze stajennego? Lubisz się babrać we flakach, prawda? Wylewacie sobie wiaderko krwi do łóżka? Czujesz się wtedy taka silna i wszechwładna! Jesteś obrzydliwa, smarkulo! Ohydna, żadna krwi suka! Przepraszam, nie suka - szczeniara! Przecież zrobiłaś to tylko po to, żeby się poczuć dorosła, ty mała Morrigan!

- A ty jesteś ta dorosła, szlachetna i mądra! Zaraz dam ci tyle dorosłości, ile dusza zapragnie, Morrigan. Będziesz się mogła nią napawać do końca swoich dni! Wykorzystaj je dobrze, bo zostanie ich mniej, niż się spodziewasz!

To było proste zaklęcie. Łatwo je rzucić i nie da się cofnąć. Po prostu wysysa z człowieka siły witalne, niczym wampir. A kiedy Alicja skończyła, ze sterty mebli patrzyła na nią pomarszczona twarz osiemdziesięcioletniej staruszki z rzadkimi białymi włosami. Z niedowierzaniem podsunęła sobie pod krótkowzroczne oczy siwy kosmyk powykręcaną reumatyzmem, trzęsącą się dłonią.

- Nie... Neeeeeee! - wybuchnęła rozpaczliwym szlochem. - Coś ty mi zrobiła, mała - Morrigan, za co? Jak mogłaś? Nie wystarczy ci, że odebrałaś mi magię? Niczego nie uszanujesz? Nic cię nie rusza, co?! Ależ ty jesteś wredna... Wynoś się, mała parszywa dziwko, nie mogę na ciebie patrzeć...

Alicja po raz pierwszy widziała kobietę płaczącą z jej powodu. Cała złość i nienawiść nagle opadły. Dotarło do niej, że trudno o żałośniejszy widok niż ta Morrigan czy też nie Morrigan...

- Wynoś się z mojego domu! Oby ciebie spotkało to samo, życzę ci z całego serca! Będziesz tym, czym ja jestem, zobaczysz!

Patrzyła na suchą twarz z zapadniętymi policzkami, dotknęła własnych włosów. Poczowała, jak zalewa ją rumieniec. Obie były jednego wzrostu, obie były blondynkami. Obie... I nagle rzuciła się do panicznej ucieczki w dół po schodach.

* * *

Ruszył w stronę wieży, oglądając się na boki. Nie chciał zniecka dostać strzały, miał w planie przeprawę ze starą czarownicą. A ona pewnie siedziała tam na górze, gdzie i bez magii jest dobry widok. I mogła mieć kuszę. Każdy żołnierz miałby na jej miejscu. Magia często się psuje.

Zobaczył w drzwiach sylwetkę. Podbiegł z mieczem w tamtą stronę i ledwie rozpoznał Alicję. Schodziła po schodkach sztywno, bosa, w upapranych nogawicach i w rozdartej pod pachą brudnej koszuli. Ucieszył się, że nogawice ma całe. Chociaż jedno ją ominęło. Na widok potężnej fioletowej opuchlizny na pół jej twarzy zimna nienawiść po raz kolejny zalała Huberta. Opanował się. Wyjść stąd. Zabrać ją daleko. Niech szlag trafi Morrigan i wszystkie inne wiedźmy, boginie i czary. Teraz dotrzeć do koni. I niech lepiej nikt z tego zapowietrzonego zamku nie próbuje ich zatrzymać.

- Ala! Wszystko w porządku?

- Nie. Nic nie jest w porządku. Chodźmy stąd szybko.

- Morrigan?

- Nie będzie nas ścigać. Już nie.

Ze schodków poszła prosto do bramy, mijając go o parę kroków, sztywna jak strach na wróble. Nazwał się durniem. Czego właściwie się spodziewał? Miała mu się rzucić na szyję po tym, jak sam powiedział, że dostarczy ją tu i do domu, a potem koniec z nimi? Trzeba się trzymać własnego słowa, nawet głupiego. Honorowy dureń jest kimś więcej niż zwykłym durniem, jak mawiał mistrz Jakub. Popatrzył po pustym dziedzińcu, po trupach. Do ciała w fioletowym dublecie podeszły, nie wiadomo skąd, dwa szczury. Nie było powodów do zostawiania tu dłużej. Ala już wyszła za bramę. Mimo wszystko nie chciał, żeby wpadła na kogoś zaczajonego na zewnątrz, więc szybkim krokiem poszedł za nią. Poza bramą rozejrzał się jeszcze raz. Z ulgą, że to już koniec. A potem postanowił, że po raz pierwszy w życiu poprosi o wybaczenie. Może jednak Alicja daruje mu głupotę. W przeciwnym wypadku będzie musiał dalej unosić się honorem. Jeszcze się ponad chmury uniesie, psiakrew.

Widział małą figurkę kierującą się prosto w stronę urwistego brzegu rzeki. Spojrzał na miecz umazany zakrzepłą krwią. Nie chciał wracać i szukać jakiejś szmaty, a w tym stanie nie mógł ani włożyć go do pochwy, ani nieść na ramieniu. Trawą też się dobrze nie wytrze. Ruszył za Alicją, trzymając broń możliwie daleko od siebie.

* * *

Siedziała na skarpie, patrzyła w rzekę i kiwała nogami. Spojrzała w jego stronę raz, ale wtedy był jeszcze o strzał z łuku. Stał w trawie i pochylał się nad czymś. Rozmawiał? Potem ruszył w jej stronę.

Hubert zbierał całą odwagę. Mimo wszystko musiał jej powiedzieć... Właśnie? Co? Opowiedzieć o tym, co odkrył w labiryncie? Gdyby był trubadurem, pewnie zasypałby gadulstwem swoje skrepowanie. Brakowało mu słów, ale miał nadzieję, że znajdzie je gdzieś przy niej.

Kiedy Alicja usłyszała go obok siebie, zapytała trochę nieswoim głosem.

- Hubert... Zrobiłeś kiedyś coś złego?

- Nie. Nigdy.

Ułżyło mu, że ona rozpoczyna rozmowę. Usiadł obok, miecz w końcu położył za sobą. Później się go oczyści - przybory miał w sakwach. Hełm, wbrew zwyczajowi, rzucił w trawę.

- A ja... Chyba właśnie zrobiłam najgorszą rzecz w moim życiu.

Nie zapytał, czy chodzi o te dwa wypasione szczurki, które przed chwilą grzecznie poprosiły go o zgodę na wspólny marsz, a teraz wyłaziły z trawy. Nie miała nastroju do żartów. Pewnie też mówiła o czymś poważniejszym niż złamanie przysięgi, że nie stworzy istot inteligentnych. Nagle oparła się o niego, a potem osunęła mu prosto na kolana.

- Zniszczyłam ją... Była bezbronna, a ja... zachowałam się jak Morrigan... Dla zemsty... Żeby się odegrać za obitą twarz i parę słów. Miałaś rację.

- Alutka... Cicho... Nie mów nic... Nie trzeba tłumaczyć.

Po raz setny zdziwił się, jaka jest drobna - mimo swego wzrostu. Płakała. Zwinęła się w małą posiniaczoną kulkę nieszczęścia. Urażona rycerska duma od dawna już siedziała cicho gdzieś z tyłu, w okolicy dolnej partii pleców. Albo jeszcze niżej. Z pewnym zdumieniem odkrył, że ma tę rycerską dumę

właśnie tam, więc po prostu głaskał swoją dziewczynę po włosach i nie próbował nic wyjaśniać. Poczł nagle ogromny spokój. Koniec tej awantury. Są razem i naprawdę nie trzeba niczego więcej. Nie do końca rozumiał, czemu Ala płacze, skoro wygrała. No bo wygrała - wyszła cała z walki z Panią Morrigan, Kochanką Ginących. Zdaje się, że poza tym uderzeniem w twarz nie odniosła żadnych obrażeń. Musiało stać się coś innego. Podniósł ją i przytulił. Rozszlochała się na całego. Pomyślał, że teraz zardzewieje mu kolczuga na ramieniu - tyle łez.

A może zresztą Morrigan zasługuje na łzy, i tych sześciu głupców także. Zaczynał przyzwyczajać się do myśli, że nie przynosi to wstydu, byle tylko obcy nie widzieli. Czy mu się podoba, czy nie, on nie jest dla Ali obcym. Nagle dotarło do niego, że po dwóch tygodniach spędzonych razem, prawdopodobnie był dla niej jedyną bliską osobą na świecie. Jeśli tak żyła każda wiedźma, to nawet Morrigan można podarować te parę kropeł wody z oczu.

Tak się złożyło, że Ala nie ma nikogo. Niektórych rzeczy, człowiek nie wybiera. To one wybierają jego i mówią: radź sobie z nami, jak umiesz. Należymy w całości do ciebie. Przytulił ją mocniej. Został przecież wybrany.

Pol